



DUŻY
FORMAT



RYŚ: BARBARA NIEWIADOMSKA

UCIECZKA LUIZY

Sport

Uwikłani w Rosję

Wielki sponsor Polskiego Komitetu Olimpijskiego na pełen gaz działa w Rosji, pod przykrywką – alarmując ukraińskie instytucje i francuskie media. I nie jest to jedyny taki przypadek ► 19

Polska

Reforma KRS

Posłowie koalicji przegłosowali ustawę, która przewiduje odpolitycznienie Krajowej Rady Sądownictwa. Szanse na jej wejście w życie są niewielkie ► 6

Ekonomia

Wywłaszczenia i ubóstwo?



FOT. MICHAŁ RYŃIAK / WYBORCZA

Krytyka Zielonego Ładu dobrze się sprzedaje i trafia na podatny grunt, ale jak jest naprawdę – jakie są ryzyka i szanse? ► 10-11

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Iran uderza w Izraelu

Wojna zagrozi całemu światu



Setki irańskich pocisków i dronów poleciały w nocy z soboty na niedzielę na Izrael. A choć Izraelczycy większość zestrzelili, atak oznacza potężną eskalację. Bliski Wschód stanął na krawędzi wielkiej wojny, świat – przed widmem fali przemocy i terroryzmu.

Marta Urzędowska

„Śmierć Izraelowi! Śmierć Ameryce! Dziękujemy!” – skandowali w niedzielę rano irańscy parlamentarzyści, wtórując rozradowanym tłumom zebranych wcześniej na ulicach Teheranu.

Irańczycy cieszą się, bo zemścili się za izraelski atak sprzed dwóch tygodni, w którym zginęło trzech ważnych irańskich generałów. W odwecie Teheran posłał Izraelczykom setki pocisków i dronów, przy których zbladły wcześniejsze akty odwetowe, jak choćby porwanie powiązanego z Izraelem statku handlowego w rejonie Zatoki Perskiej czy nasilenie ostrzału izraelskich terenów przez pupili Teheranu z Hezbollahu.

Bliski Wschód płonie

Świat osłupiał, patrząc na te wydarzenia, bo wydawało się, że na

ich ataki Izrael zabił w Damaszku irańskich generałów, prowokując teraz irański odwet.

Czy Izraelczycy zachowają zimną krew?

Dziś świat zastanawia się, jak odpowie Izrael. Decyzję podejmie garstka ministrów zasiadających w wojennym gabinecie. Nie wiadomo, co zrobią, bo z Izraela płyną sprzeczne sygnały. Z jednej strony izraelskie władze zapowiadają, że „to nie koniec” konfrontacji, korci je też, by przy okazji uderzyć w irańskie instalacje nuklearne, o których zniszczeniu marzą od lat.

Z drugiej strony to Izrael poprosił Radę Bezpieczeństwa ONZ o spotkanie, by rozmawiać o kryzysie w regionie, premier Benjamin Netanjahu zdzwania się z prezydentem USA Joem Bidenem, który namawia go, by zachował zimną krew, zaś izraelska armia potwierdza, że ewen-

• Irańczycy na ulicach Teheranu po ataku na Izrael, 14 kwietnia 2024 r.

FOT. REUTERS/MAJID ASGARIPOUR/WANA

tualny odwet „uzgodni z sojusznikami”. Także Irańczycy sugerują w ONZ, że dobrze byłoby „uznać sprawę za zakończoną”.

Na razie pozostaje czekać. I martwić się, bo wojna Izraela z Iranem byłaby katastrofą. Rozpętałaby w udręczonym regionie nową falę przemocy, Amerykę wciągnęłaby w wojnę w obronie Izraela, a Rosję zmusiła do wsparcia Teheranu, z którym od lat ma kon-szachty w Syrii.

Bliski Wschód, kiedy płonie, zagraża całemu światu.

Wojny w Iraku i Syrii wyhodowały i wzmocniły Al-Kaidę i Państwo Islamskie (ISIS), których terroryści od lat wysadzają się w europejskich stolicach. Konflikt izraelsko-palestyński to ukochana pożywka fundamentalistów, którzy palestyńskim nieszczęściem uzasadniają własne zbrodnie. Trzymajmy kciuki, by Izraelczycy posłuchali apeli i zrezygnowali z kolejnego odwetu. Bez wielkiej irańsko-izraelskiej konfrontacji wszyscy będziemy bezpieczniejsi. ●

• Czytaj ► 3-5

Wojna Izraela
z Iranem byłaby
katastrofą. Rozpętałaby
w udręczonym regionie
nową falę przemocy

Anna J.
Dudek



Symboliczny moment

W czwartek w Sejmie odbyła się długo oczekiwana debata o aborcji, poprzedzona pierwszym czytaniem czterech poselskich projektów ustaw zmieniających prawo aborcyjne. Projekty Lewicy, Trzeciej Drogi i Koalicji Obywatelskiej przedstawiały kolejno Anna Maria Żukowska, Katarzyna Kotula, Agnieszka Buczyńska i Monika Wielichowska. Mówiły o tym, jak powszechne jest doświadczanie aborcji, o cierpieniu zmuszanych do heroizmu kobiet i „diabelskim prawie”, które karze bliskich pomagających kobietom w dostępie do aborcji. O tym, że aborcja musi być legalna, bezpieczna i darmowa, a miejsce klauzuli sumienia jest w koszu. Katarzyna Ueberhan z Lewicy przypominała o konieczności spłacenia długu wobec kobiet. „Jedna kobieta na trzy w Polsce miała aborcję” – mówiła. I dodała: „Jestem jedną z nich i myślę, że nie jestem tu dziś sama”.

To symboliczny moment nie tylko w czwartkowej debacie, ale w całym dyskursie wokół aborcji w Polsce. Cała ta sejmowa dyskusja różniła się od innych, które odbyły się do tej pory: była

spokojniejsza, bardziej wyważona, a co najistotniejsze – ton nadawały jej kobiety. Pojawiały się, tradycyjnie, argumenty prawicy o „aborcjonistkach”, „zabijaniu człowieka” i występy obliczone

Pora przestać się bać.

Aborcja była, jest i będzie

na przyciągnięcie uwagi, jak wtedy, kiedy Dariusz Matecki, poseł Suwerennej Polski, puszczał głośno dźwięk przypominający bicie serca, czy opowieść o tym, jak to kobieta, dokonawszy aborcji, staje się „matką dziecka martwego”. Prawo wciąż jest złe i nie działa, ale społeczeństwo wie, czego chce – zmiany prawa i liberalizacji przepisów, bo nie ma zgody na traktowanie Polek jak obywaterek drugiej i trzeciej kategorii, bez prawa do własnego zdania i głosu, tylko z obowiązkiem podążania za czymś sumieniem.

Dlatego słowa Katarzyny Ueberhan wybrzmiały tak donośnie i dlatego są przełomowe. Dla Polek, którym przez ponad 30 lat wmawiano, że aborcja jest czymś złym i godnym potępienia, czymś, czego powinny się wstydzić, i czymś, o czym mówi się szeptem, są potwierdzeniem, że nie są same, a to, co tak usilnie starano się im narzucić, jest fałszem.

Słowa Katarzyny Ueberhan są ważne z jeszcze jednego powodu: dla kobiet, które boją się karnej odpowiedzialności za własną aborcję, są potwierdzeniem, że żaden prokurator ich nie ukarze. To wciąż nie jest powszechna wiedza, a wiele kobiet dzwoniących po pomoc do FEDR-y czy Aborcyjnego Dream Teamu boi się, że poniosą karę. Własna aborcja jest w Polsce legalna, choć, jak mówiła Żukowska, art. 152 kodeksu karnego to paradoks „przewrotnego prawa” w państwie, które za empatię i pomoc może ukarać bliskich kobiety, która robi aborcję. Ueberhan o tym przypominała, choć i w jej słowach była obawa. W rozmowie z mediami przyznała, że o ile nie bała się konsekwencji prawnych, o tyle obawiała się reakcji środowiska, rodziców. „Teraz też jedyna myśl, jaka mi towarzyszy, to jak odbierze to mój tato, który mieszka w małej miejscowości” – mówiła.

Pora przestać się bać. Aborcja była, jest i będzie. I nie jest czymś, co powinno być obarczone wstydem i lękiem o reakcje innych. ● **Więcej ► 7**

Upamiętnienie w Liverpoolu Rocznica tragedii na Hillsborough



Dziś mija 35 lat od jednej z największych tragedii w historii futbolu. Podczas półfinałowego meczu Pucharu Anglii między Liverpooliem a Nottingham Forest na stadionie Hillsborough napierający tłum zadeptał i zadużył 96 osób. **Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

Szkolenie z flipowania

10

TYS. ZŁ
Nawet tyle trzeba wydać na szkolenie dotyczące inwestowania w nieruchomości. Nieruchomości od lat przyciągają inwestorów. Nie tylko kupujących je z myślą o wynajmie i czerpaniu comiesięcznych zysków oraz liczących na wzrost wartości w czasie, ale także flipperów.
Ekonomia ► 12-13

The Eastern Front Initiative „Gazeta Wyborcza” w informacyjnym konsorcjum

Czy grozi nam wojna z Rosją? – zapytałem niedawno wprost premiera Donalda Tuska. I dostałem bezpośrednią odpowiedź. – Wszędzie słyszę to pytanie. To, co obecnie najbardziej niepokoi, to fakt, że możliwy jest dosłownie każdy scenariusz. Takiej sytuacji nie mieliśmy od 1945 r. – odparł szef polskiego rządu i wezwał, by mentalnie oswoić się z tym, że żyjemy w epoce przedwojennej. I by się zbroić.

250 km na północny wschód od Warszawy znajduje się przesmyk suwalski, długi na 70 km pas ziemi oddzielający Polskę od Litwy i zarazem rosyjski obwód królewiecki od Białorusi. Jeśli Władimir Putin zdecydowałby się rozpocząć wojnę z NATO, można się spodziewać, że uderzyłby na kraje bałtyckie, i właśnie w to miejsce, by Litwę, Łotwę i Estonię odciąć od sojuszników. Przesmyku suwalskiego broniliby Polacy i Litwini, Amerykanie i Niemcy.

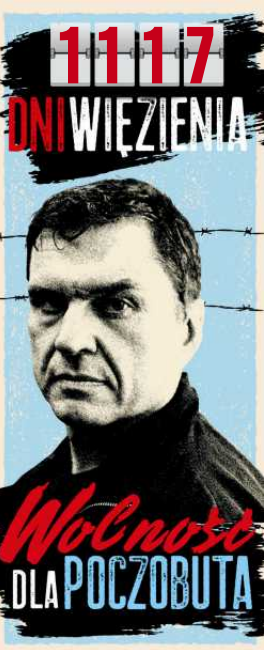
Dobre czasy się skończyły. Możliwy jest każdy scenariusz i trzeba być gotowym. Nie tylko na klasyczną wojnę, ale też na rosyjski atak hybrydowy, cybernetyczny. Otwarty konflikt z Rosją może dotyczyć źródeł energii, może toczyć się w Arktyce lub w kosmosie.

Dlatego „Gazeta Wyborcza”, słowacki dziennik „SME”, węgierski portal 444.hu, rumuński Press One i śledczy portal Bellingcat przy wsparciu Komisji Europejskiej stworzyły konsorcjum The Eastern Front Initiative. Postano-

wiliśmy intensywnie zgłębiać tę problematykę i opisywać państwu kluczowe zagadnienia dotyczące naszego bezpieczeństwa. Nie po to, by straszyć, tylko po to, by wyposażać w wiedzę, by pomóc się oswoić z sytuacją, która jeszcze dekadę temu wydawała się niewyobrażalna.

Teksty w języku angielskim będziemy publikować pod adresem: Easternfrontier.eu. ●
Bartosz T. Wieliński

Andrzej rysuje



Choć habilitacja jako taka nie jest źródłem zła dla polskiej nauki, to jednak moim zdaniem jest niepotrzebna, bo nie jest gwarancją jakości. Wierzę, że możemy znaleźć rozwiązania kompromisowe

PROF. DR. HAB. JACEK KUŹNICKI
neurobiolog, członek PAN

List ► Wyborcza.pl

Iran uderza w Izraelu

Zemsta ajatollahów

Setki irańskich dronów i pocisków poleciały w nocy z Iranu na Izrael. To zapowiadana zemsta Teheranu za zabicie przez Izraelczyków trzech ważnych irańskich generałów i pierwszy w historii bezpośredni atak Iranu na Izrael. Eksperci od regionu i Joe Biden są zgodni: Sytuacja jest groźna i nie ma precedensu

Marta Urzędowska

– Odpaliliśmy setki dronów i pocisków. To reakcja na zbrodnie syjonistycznego reżimu – obwieściła w oświadczeniu w nocy z soboty na niedzielę irańska Gwardia Rewolucyjna. W kolejnym dodała, żeby Amerykanie nie próbowali się mieszać, i zagroziła dalszymi atakami, gdyby „Iran albo jego interesy” ponownie zostały zaatakowane.

Eskalacji winna wojna w Gazie

W ataku z 13 na 14 kwietnia Irańczycy posłali na Izrael trzy setki dronów i pocisków, które Izraelczycy – wspierani przez siły powietrzne USA, Wielkiej Brytanii i Jordanii – w zdecydowanej większości przechwycili. Jak podaje amerykański dziennik „The New York Times”, powołując się na źródła w izraelskim wywiadzie, wygląda na to, że głównym celem Irańczyków były instalacje na okupowanych przez Izrael Wzgórzach Golan na północy i na pustyni Negew na południu.

W czasie gdy w Teheranie tłumy Irańczyków świętowały atak, izraelskie władze ostrzegały, że nie da się wykluczyć kolejnych. Zamknięto przestrzeń powietrzną nad Izraelem, Irakiem, Jordanią i Libanem. W niedzielę irański atak potępił sekretarz generalny ONZ António Guterres.

Atak z Iranu to odwet za wydarzenia sprzed blisko dwóch tygodni. Izraelczycy ostrzelali wtedy irański konsulat w Damaszku, zabijając kilkunastu ważnych Irańczyków. Byli wśród nich trzej kluczowi generałowie, w tym szef irańskich operacji w Libanie i w Syrii.

Irańczycy od początku zapowiadali zemstę. Prezydent, szef dyplomacji, ambasador Iranu w Syrii, a wreszcie najważniejszy człowiek w kraju, ajatollah Ali Chamenei, kolejno sypali pogrozkami, dozując napięcie i powtarzając, że odpowiedzą, kiedy i jak będą chcieli.

Izrael i sojusznicy uwierzyli im na słowo – izraelskie i amerykańskie siły w regionie od kilkunastu dni pozostawały w stanie najwyższej gotowości. Premier Benjamin Netanja-

hu powtarzał publicznie, że jest „gotowy jest na każdy scenariusz”, Joe Biden alarmował, że atak jest „bliżej niż dalej”, a inni zachodni przywódcy jeden przez drugiego wydzwaniaли do irańskiego MSZ, by apelować o rozsądek i odradzać odwet.

Irańczyków nie przekonali, bo jasne było, że zemścić się muszą. Jednak ostrzał z przedostatniej nocy to duża sensacja, bo Iran nie tylko po raz pierwszy bezpośrednio zaatakował Izrael, ale najwyraźniej jest gotów zaryzykować potężną eskalację.

Od pół roku w Strefie Gazy trwa krwawa wojna rozpętana atakiem Hamasu na Izrael 7 października 2023 r., w którym zginęło 1,2 tys. osób. W odpowiedzi izraelska armia od miesięcy prowadzi tam działania odwetowe, które kosztowały życie 33 tys. Palestyńczyków.

To właśnie wojna w palestyńskiej enklawie wywołała bezprecedensową eskalację napięć i przemocy w całym regionie. Irańczycy, choć zaznaczali, że nie uczestniczyli w samym ataku Hamasu na Izrael, od początku ochoczo wykorzystywali wywołaną nim tragedię. Sponsorowane przez nich i zbrojone od dziesięcioleci wszelkiej maści grupy – libański Hezbollah, jemeńscy rebelianci Huti, szyickie bojówki w Iraku i Syrii – rzuciły się atakować interesy Izraela i jego sojuszników, sprawiając, że sama wojna w Gazie stała się tylko jednym z wielu elementów idącej przez te kraje potężnej fali przemocy.

Odwet był nieunikniony

Choć Teheran od dwóch tygodni groził atakiem, a eksperci zgodnie kiwali głowami, że jest on nieunikniony, bo Izrael, bombardując konsulat w Damaszku, zaatakował irańskie terytorium, wybrana przez ajatollahów forma odwetu zaskakuje. Iran nigdy dotąd nie uderzał bezpośrednio w Izrael, bo nie pali się do wielkiej wojny z nim. Kraj ten jest bowiem silniejszy gospodarczo, lepiej uzbrojony i wyposażony, a do tego ma najlepszego sojusznika na świecie – murem stoi za nim Waszyngton.

Dlatego spece od regionu w ostatnich dniach wskazywali, że Irańczycy – jak ro-



• Antyizraelski billboard z napisem w języku perskim: „Następne uderzenie będzie mocniejsze”, w Teheranie, 14 kwietnia 2024 r. fot. PAP/EPA/ABEDIN TAHERKENAREH

Irańskie drony wystrzelone w stronę Izraela

13 kwietnia Iran wysłał w stronę Izraela bojowe drony i rakiety. Atak poprzedził ostrzał z Południowego Libanu, Syrii i Jemenu. Większość pocisków zestrzelono, kilka uderzyło m. in. w bazę lotniczą Ramon na pustyni Negew. Wcześniej Irańczycy zajęli kontenerowiec MSC Aries w cieśninie Ormuz.



- Część dronów przechwycono nad Syrią i Jordanią
- ⬤ Miejsce zajęcia statku
- Atak raketowy z Iranu poprzedził ostrzał z Libanu, Syrii i Jemenu
- Drony zestrzelono m. in. nad Kurdystanem
- ★ Trafiona izraelska baza Ramon

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: LIVEUAMAP.COM

OGŁOSZENIE PŁATNEKRAJ/34312913

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Lipsku toczy się sprawa z wniosku Wandy Ciesielskiej z udziałem Piotra Ciesielskiego, Pawła Ciesielskiego, Grażyny Partyki sygn. akt I Ns 16/24 o stwierdzenie nabycia własności nieruchomości przez zasiedzenie o łącznej powierzchni 0,44 ha, położonej w Solcu nad Wisłą gmina Solec nad Wisłą, powiatu lipskiego, województwa mazowieckiego, oznaczonej w ewidencji gruntów numerem działki 509.

Sąd wzywa do udziału w sprawie wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Jana Sawickiego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie, gdyż w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNEKRAJ/34312668

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Lipsku toczy się sprawa sygn. akt I Ns 72/24 z wniosku Krzysztofa Śmietanki o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości o łącznej powierzchni 1,87 ha, położonej w Tymienicy Nowej gmina Chotcza, powiatu lipskiego, województwa mazowieckiego, oznaczonej w ewidencji gruntów numerami działek 20, 252, 253, 656.

Sąd wzywa do udziału w sprawie wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Józefa Śmietany, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie, gdyż w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNEKRAJ/34312662

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Dębicy toczy się postępowanie w sprawie do sygn. akt I Ns 559/22 z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej „Lakiernik” z siedzibą w Dębicy o stwierdzenia nabycia spadku po Mariuszu Tadeuszu Szczoch synu Tadeusza i Wiesławy, ur. 05.02.1972 roku w Dębicy, którego ostatnim miejscem zwykłego pobytu była miejscowość Dębica, ul. Świętosława 1/19, zmarłego 24.12.2021 roku w Dębicy.

Wzywa się spadkobierców Mariusza Tadeusza Szczoch, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Dębicy i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNEKRAJ/34312667

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Lipsku toczy się sprawa sygn. akt I Ns 75/24 z wniosku Andrzeja Jerzego Rutkowskiego o stwierdzenie nabycia własności nieruchomości o łącznej powierzchni 0,99 ha, położonej w Kolonii Nadwiślańskiej gmina Solec nad Wisłą, powiatu lipskiego, województwa mazowieckiego, oznaczonej w ewidencji gruntów numerami działek 496, 548, 967.

Sąd wzywa do udziału w sprawie wszystkich zainteresowanych, w szczególności poprzedników Stanisława Rutkowskiego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie, gdyż w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNEKRAJ/34312861

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie Wydziałem I Cywilny pod sygnaturą I Ns 248/20 toczy się postępowanie z wniosku Chorzowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej z siedzibą w Chorzowie o stwierdzenie nabycia spadku po Adelajdzie Marii Zowada córce Alfreda i Elfydy z domu Chmurczyk, zmarłej dnia 23.08.2019r. w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałej w Chorzowie, urodzonej dnia 25.05.1940r. w Katowicach , wdowie.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

Iran uderza w Izraelu

➤ bią to od dziesięcioleci – raczej ukarzą Izraelczyków cudzymi rękami. Najbardziej prawdopodobny wydawał się większy atak Hezbollahu, który i tak od początku wojny w Strefie Gazy regularnie wymienia z Izraelem ogień na granicy. Choć bojownicy Partii Boga rzeczywiście odpalili w ciągu ostatnich godzin kilkadziesiąt rakiet na Izrael, nie jest jasne, czy działali na zlecenie Teheranu; czy też był to jedynie kolejny z ich nieustających od miesięcy ataków, które skutecznie nękają Izraelczyków i sprawiają, że bardziej martwią się o swoją północną granicę niż o zagrożenie z Gazy.

Zapalny Bliski Wschód

Teraz zmartwień mają jeszcze więcej. Choć zdecydowaną większość odpalonych przez Irańczyków pocisków i dronów przechwyciła armia Izraela i zestrzeliła Amerykanie, a izraelskie władze przyznają się jedynie do „niewielkich zniszczeń” w jednej ze swoich baz, nie wiadomo, co wydarzy się dalej.

Być może Iran poprzestanie na dotychczasowych atakach, do których dorzucił jeszcze porwanie w sobotę statku towarowego powiązanego z Izraelem.

W niedzielę przed południem sytuacja wyglądała na nieco spokojniejszą. Ponownie otwarto przestrzeń powietrzną nad Libanem i przywrócono loty z i do Bejrutu. Z kolei izraelska armia potwierdziła, że Izraelczycy nie muszą już pozostawać w okolicach schronów, jednak nadal powinni unikać większych zgromadzeń.

Biden na pewno będzie zniechęcał Izraelczyków do zdecydowanej odpowiedzi, bo wielka regionalna wojna to ostatnie, czego dziś potrzebują. Pytanie, czy zechcą go posłuchać – w ostatnich tygodniach Netanjahu nie najlepiej dogadywał się z Amerykanami coraz głośniejszymi krytykami Izraela za sposób wojowania w Gazie.

Świat boi się eskalacji w jednym z najbardziej zapalnych regionów świata. Prezydent Biden skrócił pobyt w letnim domu w Delaware, obraduje ze swoimi specami od bezpieczeństwa i dzwoni do Izraela, a Rada Bezpieczeństwa ONZ zapowiedziała kryzysowe spotkanie w sprawie sytuacji na Bliskim Wschodzie.

W najbliższych dniach, a może godzinach, okaże się, czy „Prawdziwa Obietnica”, jak swoją operację nazwali Irańczycy, skończy się jednym wyjątkowo nerwowym weekendem czy wielką regionalną wojną. ●

Systemy, które odpa

Żaden irański dron ani pocisk manewrujący nie przebił się przez zaporę obrony przeciwrakietowej. Na taki scenariusz Izrael przygotowywał się od dekady.

Bartosz T. Wieliński

Atak na Izrael przeprowadzano falami.

Najpierw w Iranu, z terenów zajmowanych przez proirański Hezbollah w południowym Libanie oraz z Syrii i Jemenu, odpalono w kierunku Izraela 170 znanych z walk w Ukrainie dronów szahid 136, przenoszących 50-kilogramową głowicę bojową. Następnie Irańczycy posłali swoje pociski manewrujące – ich liczbę oszacowano na 30 – a później 120 pocisków balistycznych. Do tego Hezbollah rozpoczął z Libanu ostrzał pociskami krótkiego zasięgu.

Największa w historii operacja obrony przeciwlotniczej

Skala irańskiego ataku na Izrael przypomina ostrzał Iraku w pierwszych godzinach inwazji USA w 2003 r. czy brytyjsko-francusko-amerykańskiej interwencji w Libii w roku 2011. Wówczas Zachód ślał w kierunku celów dziesiątki pocisków manewrujących. Reżim Saddama Husajna czy Muammara Kaddafiego był wobec nich bezbronny. Izrael na taki scenariusz szykował się od dekady.

Byliśmy świadkami największej w historii operacji obrony przeciwlotniczej. Izraelczycy przechwycili niemal wszystko – nie licząc siedmiu pocisków balistycznych, które spadły w pobliżu bazy lotnictwa Nevatim na pustyni Negew, nie spowodowały jednak większych zniszczeń. Odłamki zestrzelonego pocisku poważnie zraniły dziewczynkę.

Sztab Generalny izraelskich sił zbrojnych mówi o 99-proc. skuteczności systemów przeciwrakietowych. Trzeba jednak dodać, że



w operacji uczestniczyły myśliwce USA, Wielkiej Brytanii i Jordanii, które niszczyły lecące na Izrael drony.

Najwolniejsza broń z użytego przez Iran arsenału, szahidy, zaczęła docierać nad Izrael przed północą czasu polskiego (z soboty na niedzielę, 13-14 kwietnia). Zwiastował to ryk syren i przypominające pokaz fajerwerków serie eksplozji na niebie. To antyrakiety Żelaznej Kopuły zaczęły strącać nadlatujące drony i pociski.

Ten system uruchomiono w 2011 r., by zabezpieczyć kraj przed atakami pocisków krótkiego zasięgu produkowanymi chałupniczo przez Hamas. Małe rakiety typu kasam, wzorowane na katuszach używanych przez Armię Czerwoną podczas drugiej wojny światowej, spadały na rozsiane wokół Strefy Gazy kibuce.

Żelazna Kopała coraz doskonalsza

Chrzest bojowy Żelazna Kopała przeszła w kwietniu 2011 r., gdy Hamas odpalił pocisk kasam na położone siedem kilometrów od Strefy Gazy miasto Aszkelon. Radar Żelaznej Kopuły namierzył cel, system odpalił w jego kierunku antyrakietę i go zniszczył.

Cztery miesiące później, gdy Hamas skierował w stronę miasta osiem pocisków. System namierzył je, przeanalizował ich trajektorie i odpalił antyrakiety tylko w kierunku tych, które zagrażały miastu.

Po roku Hamas, świadomy możliwości Żelaznej Kopuły, zaczął odpalać pociski w dużych grupach. W marcu w jednej wielkiej salwie odpalono aż 300 kasamów. Połowa doleciała nad terytorium Izraela, co trzeci pocisk został zestrzelony. Wówczas skuteczność systemu określano na 75-90 proc.

Wojna w Gazie, wojna Izraela z Iranem

Jak znaleźliśmy się u progu wielkiego konfliktu? [KALENDARIUM]

Uderzenie w Izrael to odwet za wydarzenia sprzed blisko dwóch tygodni, kiedy Izraelczycy ostrzelali irański konsulat w Damaszku, zabijając kilkunastu ważnych wojskowych. Ale u przyczyn eskalacji leży wojna w Gazie

- **7 października 2023 r.:** Terrorysty z palestyńskiego Hamasu atakują Izrael. Mordują 1,2 tys. osób, setki kolejnych porywają do Strefy Gazy, gdzie od kilkunastu lat sprawują nieudolne rządy.
- **Kilka godzin później:** Izrael rozpoczyna działania odwetowe w Strefie Gazy. Początkowo prowadzi potężne naloty, później dołącza do nich inwazję lądową.
- **Listopad 2023 r.:** Układ Izraela z Hamasem. W czasie siedmiodniowego zawieszenia bro-

ni wolność odzyskuje blisko setka porwanych do Gazy zakładników – kobiety, dzieci, osoby starsze. Na kolejne porozumienie nie ma szans.

• **Przełom 2023/2024:** Wojna w pełni. W Strefie Gazy jest kilkadziesiąt tysięcy izraelskich żołnierzy, z dnia na dzień rośnie liczba zabitych Palestyńczyków, pogarsza się sytuacja humanitarna – mieszkańcy głodują, nie mają leków i czystej wody. Świat zaczyna się niepokoić, że izraelska odpowiedź na bestialski atak Hamasu powoli robi się nieproporcjonalna.

• **Początek 2024 r.:** Libański Hezbollah, wspierany przez Iran sojusznik Hamasu, nieustannie ostrzeliwuje tereny na północy Izraela. W efekcie, choć mieszkańcy obszarów graniczących

ze Strefą Gazy stopniowo wracają do domów, z których uciekli po ataku Hamasu, Izraelczycy z terenów na granicy z Libanem nie mają szans na powrót.

• **Styczeń 2024 r.:** Jemeńscy rebelianci Huti na usługach Teheranu nękają atakami statki handlowe zmierzające do Izraela. Ataki mieszają w światowym handlu, bo firmy transportowe ślą swoje jednostki okrężną, kosztowniejszą drogą.

• **Luty/marzec 2024 r.:** Wraz z doniesieniami o koszarnej sytuacji humanitarnej w Gazie Zachód ponawia apele do Izraela o skuteczniejszą ochronę cywilów i wpuszczanie więcej pomocy.

• **Marzec 2024 r.:** Zaczynają się kolejne negocjacje w sprawie nowego rozejmu – niestety, upadają, bo Hamas chce całkowitego wy-

cofania izraelskiej armii z palestyńskiej enklawy.

• **1 kwietnia:** Izraelska armia atakuje konwój organizacji pomocowej World Central Kitchen, zabijając siedmiu wolontariuszy, wśród nich Polaka. Kilka równoległe prowadzonych śledztw ma wyjaśnić, jak do tego doszło, choć Izraelczycy przyznają, że zaatakowali, bo sądzili, że z konwojem przemieszcza się terrorysta.

• Tego samego dnia izraelska armia w ataku na irański konsulat w Damaszku zabija trzech irańskich generałów, w tym osoby odpowiedzialne za irańskie operacje w Libanie i Syrii.

• **7 kwietnia:** Izraelscy żołnierze wychodzą z południa Strefy Gazy, co oznacza, że w całej enklawie pozostaje ich kilka tysięcy.

• **10 kwietnia:** Izraelska armia zabija trzech synów Ismaila Haniji, przywódcy Hamasu.

• **12 kwietnia:** Irańska Gwardia Rewolucyjna porwuje w rejonie Zatoki Perskiej statek powiązany z Izraelem, tego samego dnia Hezbollah nasila ostrzał izraelskich terenów przygranicznych, irańscy oficjele powtarzają: „Lada moment zaatakujemy Izrael”. A Joe Biden przyznaje: „Irańczycy nie blefują”.

• **Noc z 13 na 14 kwietnia:** Iran śle na Izrael kilkaset pocisków i dronów. Izrael, przy pomocy sojuszników, prawie wszystkie przechwytuje. Świat czeka na odpowiedź Izraela, w powietrzu wisi kolejna regionalna wojna. ●

Marta Urzędowska

1 RP

Iran uderza w Izraelu

rły irański atak

Bartosz T.
Wieliński



Różne wojny, ta sama oś zła

Gdy wypuszczona przez Iran chmara dronów i pocisków manewrujących dotarła do granic Izraela, a rakiety Żelaznej Kopuły strącały intruzów z nieba, jednego po drugim, irańskie drony wypuszczane przez Rosję poleciały na Charków.

Izrael miał czym się bronić. Baterie systemów antyrakietowych niszczyły nawet lecące w stratosferze pociski balistyczne, odpalane z Iranu i z kontrolowanych przez proirańskie bojówki obszarów Syrii i Jemenu.

Największa bitwa z użyciem dronów i rakiet w historii wojen zakończyła się porażką reżimu z Teheranu.

Z wysłanych w stronę Izraela ponad 300 pocisków i maszyn tylko siedem głowic przebiło się przez zasłonę, ale ich eksplozje nie spowodowały żadnych strat. Izrael był na to starcie gotowy, żołnierze obsługujący wyrzutnie systemów Żelaznej Kopuły czy Procy Dawida nie musieli liczyć pocisków, w powietrzu były myśliwce – i to nie tylko z gwiazdami Dawida na statecznikach. Irańskie drony i pociski manewrujące niszczyły w powietrzu samoloty USA, Wielkiej Brytanii, Francji i Jordanii.

Ukraińcy nie dostają takiego wsparcia. Zapasy pocisków przeciwlotniczych są na wyczerpaniu, bohaterscy piloci tamtejszego lotnictwa ciągle latają na wyprodukowanych w ZSRR myśliwcach, które cudem udaje się utrzymać na chodzie. Na wsparcie lotnictwa NATO w odpieraniu ataków rakietowych nie ma co liczyć. Dziesięć dronów wysłanych na Charków udało się zestrzelić, ale pociski systemu S-300 odpalone miasto Selydowe w kontrolowanym przez Ukraińców Donbasie uderzyły m.in. w domy mieszkalne.

I jeszcze jedna różnica: atak na Izrael był – miejmy nadzieję – jednostkowym wydarzeniem, odwetem za zabicie irańskich generałów w Damaszku. Ataki, w których Rosja wykorzystuje dziesiątki pocisków manewrujących oraz balistycznych od ponad dwóch lat, są w Ukrainie praktycznie codziennością.

Wojna za naszą wschodnią granicą i wojna na Bliskim Wschodzie to elementy tego samego starcia świata Zachodu z nową osią złą, którą tworzą Rosja, Iran i ich polityczni klienci.

Patrząc na eskalację w jednym miejscu, nie można jednak zapominać o drugim. Ani o tym, że punktów zapalnych na mapie jest jeszcze więcej, a oś zła może się rozszerzyć o inne kraje. Być może historycy ocenią, że trzecia wojna światowa właśnie się rozpoczęła.

Bez solidarności Zachodu, bez miliardów dolarów przekazanych przez USA na budowę systemów antyrakietowych, bez dostaw myśliwców F-15 i F-35 Izrael wyszedłby ze starcia z Iranem mocno pokiereszowany. Ale Ukraina zasługuje na równie wydatną pomoc.

Okazuje się, że problemem jest przekazanie Kijowowi siedmiu baterii przeciwlotniczych Patriot. Jedną dadzą Niemcy. Spekuluje się, czy swoje systemy przekażą także Polska i Rumunia. A reszta? ●

• **Żelazna Kopuła**
– izraelski system obrony
przeciwrakietowej FOT. ISRAELI
MINISTRY OF DEFENSE/HANDOUT/
ANADOLU/ABACA



dało o wiele mniej „efektywnie”. Na niebie dosłownie na sekundę pojawiła się jasna niebieska kula. To znak, że do eksplozji doszło w stratosferze.

Arrow-3 wchodzi w skład najnowocześniejszego systemu antyrakietowego świata znanego jako Proca Dawida. Jego sercem jest ośrodek kierowania w bazie lotniczej w Tal Szahar w środkowym Izraelu. Tamtejsze radary wykrywają nadlatujące pociski z odległości 2 tys. km.

Gdy w nocy z soboty na niedzielę Irańczycy wystrzelili pociski balistyczne, Izraelczycy widzieli je na radarach zaraz po starcie. W ich kierunku posłano pociski składowane w podziemnych silosach oraz na kilku wyrzutniach mobilnych rozlokowanych w innych częściach kraju.

Lecący z hipersoniczną prędkością Arrow-3, który osiąga wysokość 100 km, nie przenosi głowicy bojowej. Niszczy cel, zderzając się z nim. Niebieskie kule na niebie to eksplozje głowic irańskich rakiet.

System przetestowano w listopadzie, gdy skierowany w stronę Izraela przez Iran pocisk balistyczny odpalono z terytorium Jemenu. Arrow-3 przechwycił go nad Morzem Czerwonym. ●

▲ **F-15 Eagle**
izraelskich sił
powietrznych
FOT. ISRAEL DEFENSE
FORCES/HANDOUT
VIA REUTERS

◀ **Posiedzenie**
izraelskiego
gabinetu
wojennego,
któremu
przewodni-
czy premier
Benjamin Ne-
tanjahu (drugi
od lewej),
poświęcone
omówieniu
ataku na Izrael
przeprowa-
dzonego przez
Iran, Tel Awiw,
14 kwietnia
2024 r.

FOT. ISRAEL DEFENSE
FORCES/HANDOUT VIA
REUTERS

Dziś, po nieustannych ulepszeniach, jest ona o wiele wyższa.

System jest w stanie niszczyć także pociski artyleryjskie. Trwają również prace nad Żelaznym Promieniem, który ma niszczyć nadlatujące pociski za pomocą lasera o wysokiej mocy

W skład Żelaznej Kopuły wchodzi kilka naciąg mobilnych baterii. Każda składa się z radaru, centrum kierowania ogniem i kilku wyrzutni pocisków antyrakietowych Tamir o zasięgu do 70 km.

Izrael ma teraz Procę Dawida

Przechwycenie irańskich rakiet balistycznych za pomocą pocisków Arrow-3 wygląda

REKLAMA

KRAJ/34310043

impact'24

Nathalie Roos
Lipton Teas and Infusions

Sebastian Kulczyk
Kulczyk Investments

Rafał Brzoska
InPost

Robert Dobrzycki
Panattoni

Marta Życińska
Mastercard

Dorota Żurkowska
TVN Warner Bros. Discovery

Dariusz Mazurkiewicz
Blik

Anna Rulkiewicz
Grupa Lux Med

Krzysztof Krawczyk
CVC Capital Partners

Roy Perticucci
Allegro

Anna Pawlak - Kuliga
Ikea

Magdalena Dziewguć
Google Cloud

BIZNES MA WIELE TWARZY - NAWAŻNIEJSZE SPOTKASZ

15-16 MAJA
POZNAŃ CONGRESS CENTER

1 RP

eprasa.pl a6cc9a9edb

Przywracamy radzie niezależność

Posłowie koalicji przegłosowali w piątek ustawę, która przewiduje odpolitycznienie Krajowej Rady Sądownictwa. Szanse na jej wejście w życie są niewielkie.

Łukasz Woźnicki

Za rządowym projektem zagłosowało 244 posłów koalicji. Przeciw – 199 parlamentarzystów z PiS, Konfederacji i Kukiz'15. We wcześniejszych głosowaniach przepadły wnioski PiS i Konfederacji o wyrzucenie projektu do kosza. A także sześć poprawek zgłoszonych przez PiS. Uchwalone przepisy zostaną teraz wysłane do Senatu.

Jeśli przyjęta dziś ustawa wejdzie w życie – co wcale nie jest pewne – zmieni sposób obsadzania Krajowej Rady Sądownictwa, która wskazuje prezydentowi kandydatów na sędziów. Od 2018 r. rzekomych przedstawicieli sądownictwa wybierał do niej Sejm. Wcześniej PiS i prezydent Andrzej Duda odebrali prawo ich wyboru sędziom.

– Ten projekt jest arcyważny i opary na orzeczeniach Sadu Najwyższego i europejskich trybunałów. On przywraca niezależną KRS, której sędziowska część będzie wybierana przez sędziów, a nie polityków – mówił przed głosowaniem poseł KO Michał Szczerba.

Przywrócenie niezależności KRS wykonałoby dotyczące rady wyroki trybunałów w Luksemburgu i Strasburgu. Jak w licznych orzeczeniach stwierdzały polskie sądy i międzynarodowe trybunały, obsadzona przez Sejm rada nie jest niezależna. Jej upolitycznienie doprowadziło do zakwestionowania legalności powołań tzw. neosędziów nominowanych na jej wniosek przez prezydenta od 2018 r.

Konstytucja nie chroni niekonstytucyjnej KRS

Uchwalona w piątek ustawa przewiduje usunięcie ze składu KRS 15 sędziów wybranych tam przez posłów PiS i Kukiz'15. „Działalność osób wybranych przez Sejm” ma „ustać” z dniem rozstrzygnięcia nowych wyborów do rady. PiS uważa, że będzie to niekonstytucyjne, bo dojdzie do skrócenia konstytucyjnej kadencji członków KRS.

Koronnym argumentem przeciwników zmian jest wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 2019 r. Kontrolowany przez PiS Trybunał uznał, że obsadzenie rady przez Sejm jest zgodne z konstytucją. Ale wyrok zapadł z udziałem wadliwie wybranego do TK dublera. Jedna z odrzuconych poprawek PiS odsuwała reformę KRS do 2026 r., umożliwiając obecnym członkom rady dokończenie kadencji. – Nasze poprawki należy odbierać tylko i wyłącznie jako wolę kompromisu, by polskie sądownictwo mogło stabilnie funkcjonować. Jesteście zapalnikiem anarchii – uzasadniał je poseł Suwerennej Polski Sebastian Kaleta.

„Osoby wybrane w niekonstytucyjnym trybie, z rażącym naruszeniem prawa, nie mogą odwoływać się do konstytucyjnej ochrony trwałości kadencji” – uważa jednak resort sprawiedliwości. Podobnego zdania jest wielu konstytucjonalistów. Jak orzekł Sąd Najwyższy, obecna KRS nie jest radą, o której mowa w konstytucji.

Rzecznik Praw Obywatelskich Marcin Wiącek uznał przerwanie kadencji 15 sędziów za uzasadnione, bo nowa KRS nie

jest w stanie wypełniać swojej konstytucyjnej roli, czyli stać na straży niezależności sądownictwa.

PiS: Zamiast demokracji sędziokracja

Przygotowywana reforma przewiduje, że KRS zostanie obsadzona na nowo. Prawo wyboru przedstawicieli zostałoby zwrócone sędziom, którzy po raz pierwszy wybieraliby ich w wyborach przeprowadzonych w sądach w całym kraju. Wybory – z pomocą prezesów sądów – ma przeprowadzić Państwowa Komisja Wyborcza. 15 miejsc sędziowskich przypadłoby przedstawicielom wszystkich pionów czy szczebli sądownictwa. Np. sędziów sądów rejonowych, których jest najwięcej w kraju, byłoby w radzie sześciu.

– Sędzia sam według własnej oceny uzna, kto powinien go reprezentować w KRS – mówiła posłanka KO Barbara Dolniak. PiS i temu jest przeciwny. – Nie może być takiej sytuacji, jak była poprzednio i do której chcecie doprowadzić, że tylko sędziowie wybierają sędziów. To jest droga do sędziokracji, a nie do demokracji – protestował na komisji poseł PiS Zbigniew Bogucki. Przeciw były Kukiz'15 i Konfederacja, które chciałyby wybierania sędziów KRS przez obywateli w wyborach. Projekt przewidujący takie rozwiązanie przedstawiała w tym tygodniu upolityczniona KRS.

Zgodnie z uchwaloną ustawą prawo zgłaszania kandydatów na członków rady będą miały grupy sędziów, ale także – to nowość – samorządy adwokatów, radców prawnych i notariuszy.

O takie uprawnienie dla samorządów upominał się prezes Naczelnej Rady Adwokackiej Przemysław Rosati. Koalicja wprowadziła je we wtorek poprawką. Adwokaci i sędziowie chcieli podobnego prawa dla grup obywateli. Ministerstwo na to nie przystało, obawiając się zgłoszeń od grup powiązanych z partiami.

Resort zgodził się na inną, drobną zmianę. W Radzie Społecznej, która ma działać przy zreformowanej KRS i oceniać kandydatury sędziów, znajdzie się m.in. trzech przedstawicieli NGO-sów wskazanych przez Radę Działalności Pożytku Publicznego. – Aby była współpraca rady ze społeczeństwem – mówił poseł Michał Szczerba (KO).

W piątek Sejm jednogłośnie przegłosował jeszcze poprawkę zaproponowaną posłom przez Forum Obywatelskiego Rozwoju. Zmiana zobowiązuje radę do tworzenia stenogramów z posiedzeń i określa, jakie dokumenty KRS ma publikować w internecie. „Poszerza to jawność prac Rady i zakres dokumentów udostępnianych obywatelom” – zauważył analityk prawny FOR Patryk Wachowiec.

Neosędziowie bez prawa do kandydowania

W trakcie prac nad projektem największe kontrowersje wzbudzało wykluczenie neosędziów z możliwości startu w pierwszych wyborach do rady. Takie osoby mogłyby jednak głosować. Ministerstwo tłumaczy to przyszłą „walidacją” powołań neosędziów, którą

• **Jeśli przyjęta dziś ustawa wejdzie w życie, zmieni sposób obsadzania Krajowej Rady Sądownictwa, która wskazuje prezydentowi kandydatów na sędziów**

FOT. SEAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

w przyszłości ma przeprowadzić zreformowana rada.

– Nieprawidłowo powołani sędziowie oceniliby status innych nieprawidłowo powołanych sędziów – uzasadniał wykluczenie neosędziów wiceminister sprawiedliwości sędzia Dariusz Mazur.

Według PiS będzie to niekonstytucyjna „segregacja sędziów”. Partia próbowała wykreślić ten przepis poprawką. Przeciw była też Konfederacja. – Wśród licznych wad na pierwszy plan wybija się próba utworzenia dwóch kategorii sędziów: lepszych i gorszych. Takie rozwiązanie będzie prowadziło do dalszego pogłębiania chaosu w wymiarze sprawiedliwości – mówił Michał Wawer z Konfederacji.

– Wyeliminowanie tych sędziów z możliwości bycia wybranymi do KRS zmierza w stronę uporządkowania systemu i zakończenia chaosu, w jakim znalazło się polskie sądownictwo – odpowiedział mu Mazur.

RPO Marcin Wiącek uznał, że „takie przejściowe rozwiązanie można uznać za uza-

sadnione do czasu uporządkowania statusu wspomnianej grupy sędziów”.

Duda tej ustawy nie podpisze

– Powstaje konstytucyjny, transparentny, uczciwy organ, który będzie stał na straży niezawisłości sędziowskiej. Ta ustawa przywraca polskim obywatelom niezależne i bezstronne sądownictwo – przedstawiał projekt Szczerba.

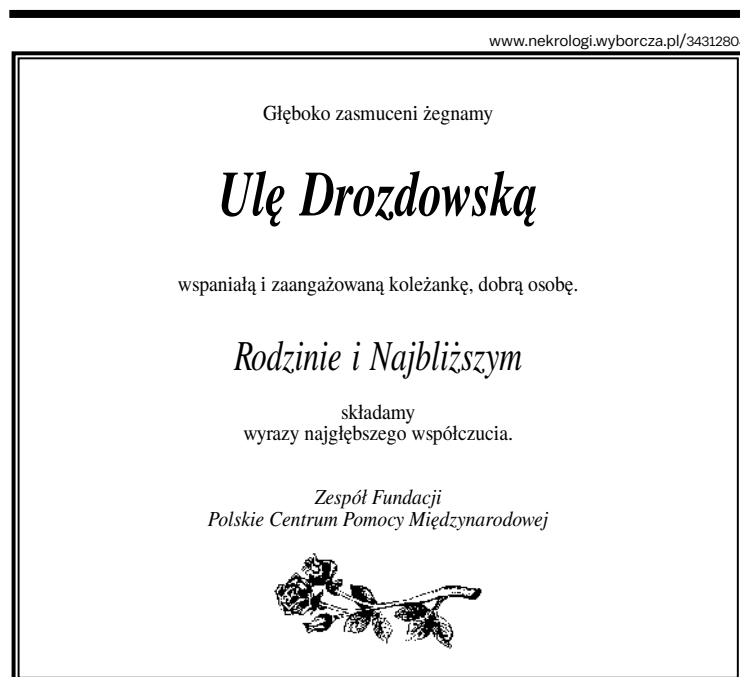
Największe organizacje sędziowskie, samorządy prawnicze czy NGO-sy, które pomagały bronić sądów, uważają zmiany w KRS za „pierwszy krok w dobrym kierunku”. Odmienne oceniły je nowa KRS czy organizacje zrzeszające sędziów i prawników „dobrej zmiany”.

– Ustawa o KRS nie zyska mojej akceptacji w tej postaci, ponieważ nie ma podstaw do różnicowania sędziów – zapowiedział w poniedziałek na łamach „Dziennika Gazety Prawnej” prezydent Andrzej Duda. Nie zgadza się, aby wykluczać neosędziów ze startu w wyborach do Rady. – Sędziowie otrzymali nominację od prezydenta RP, złożyli ślubowania i wszyscy mają równy status – mówił.

– Wydaje nam się, że jak coś uchwalimy w Sejmie, to sprawa jest już załatwiona. Nie, jest jeszcze Andrzej Duda – mówił w środę marszałek Sejmu Szymon Hołownia. Przywracanie praworządności poprzez przyjęcie ustaw w Sejmie nazwał „symbolicznym”, bo „prezydent tych ustaw nie podpisze”. – To on jest dziś głównym hamulcowym – wskazał.

– Powinniśmy stworzyć rozwiązanie, wokół którego wypracujemy konsensus – mówił poseł Konfederacji Przemysław Wipler, uzasadniając wniosek o odrzucenie zmian w KRS. Koalicja jednak – w przypadku weta Dudy – chce wrócić do zawetowanych propozycji po przyszłorocznych wyborach prezydenckich. ●

**Rzecznik praw obywatelskich
Marcin Wiącek uznał
przerwanie kadencji
15 sędziów za uzasadnione,
bo nowa KRS nie jest
w stanie wypełniać swojej
konstytucyjnej roli, czyli
stać na straży niezależności
sądownictwa**



25 kobiet i dwaj mężczyźni w aborcyjnej komisji nadzwyczajnej

Nad nowym prawem aborcyjnym w Polsce będą w komisji nadzwyczajnej pracować niemal wyłącznie kobiety. Posłanki obiecują, że projekty nie utkną w niej na miesiące.

**Agata Kondzińska
Iwona Szpala**

W piątek posłowie zdecydowali, że wszystkie cztery projekty liberalizujące prawo antyaborcyjne idą do prac w komisji. Powołali ją tuż po głosowaniach.

Na mównicy nie zabrakło słownych potyczek. Katarzyna Sójka z PiS podkreślała, że wszystkie projekty są niekonstytucyjne, a temat aborcji jest zastępczy i nie będzie zgody, by uchwalić jedno prawo. Anna Maria Żukowska z Lewicy mówiła o „historycznym dniu” i o tym, że komisja „będzie okazją do dyskusji ze społeczeństwem obywatelskim, z kobietami”. – To dzień, w którym kobiety mogą się cieszyć. Jest szansa, by wreszcie mówić o pełni ich praw – podkreśliła.

Ewa Szymanowska z Polski 2050 też mówiła o historycznej chwili. I obiecywała merytoryczną dyskusję w komisji. Sukces w głosowaniu nad projektami przypisała marszałkowi Szymonowi Hołowni, „który w momencie, gdy było ryzyko, że projekty będą odpadać, dał nam chwilę na ochłonięcie”.

Przemysław Wipler wyszedł z „kilkomna słowa prawdy dla tych, co nie znają zawiloci parlamentarnych”. – Nie chcieliście, by te projekty trafiły do kosza, dlatego bawicie się w speckomisje. Aborcja jest złem, moralną podłością; czymś, czemu przeciw-



• Przewodnicząca komisji do rozpatrzenia projektów ustaw dotyczących aborcji posłanka KO Dorota Łoboda FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Najliczniejszą reprezentację będzie miał PiS (11 osób), potem Koalicja Obywatelska z dziewięcioma przedstawicielami. PSL, Polska 2050 i Lewica mają po dwóch przedstawicieli, Konfederacja – jednego

nych jest wielu obywateli – mówił. Przypomniat, że prezydent może zawetować nowe prawo aborcyjne.

Marcelina Zawisza z partii Razem obiecywała, że komisja nie będzie żadną zamrażarką, ale miejscem, w którym możliwe szybko powstaną nowe przepisy.

Starcie Adama Gomoły z Jarosławem Kaczyńskim
Urszula Pasławska z PSL dziękowała tym, którzy mimo różnych poglądów zagłosowali, by „otworzyć głowy, umysły, by wsłuchać się i wypracować najlepsze rozwiązania dla kobiet, które osiem lat były dołowane i uprzedmiotowiane”. „W polityce liczą się skuteczność i fakty” – podkreślała. Ma nadzieję, że „z komisji wyjdzie taka ustawa, która skutecznie i szybko zapewni prawo do godności polskim kobietom”.

Adam Gomoła, były poseł Polski 2050, dziś niezrzeszony, też wychwalał marszałka Sejmu. – Wreszcie możemy przystąpić do liberalizacji prawa aborcyjnego w Polsce – mówił. Zwrócił się do PiS: „To jest próba zakrzyczenia hańby z 2020 r., kiedy pan, panie pośle, zamiast zamawiać sobie obiady u magister Przyłębskiej, zamówił sobie wyrok skazujący kobiety na zmuszanie do heroizmu. I tego absolutnie nie możemy tolerować”.

Kaczyński nie zostawił tych słów bez riposty: „Zwracam się do tego młodego posła, Gomoła chyba się nazywa. Pana wiek nie usprawiedliwia tego, by pan opowiadał bzdury,

jak zamawiane wyroki i tym podobne bajki”. Dodał, że to styl „bardzo podlej, obrzydliwej, goebbelsowskiej propagandy”. Gomoła odpowiedział, że „propaganda goebbelsowska skończyła się razem z końcem szczujni w TVP”.

Bliźniuk i Wróbel jedynymi mężczyźnami w komisji

W komisji będzie pracować 27 parlamentarzystów. Najliczniejszą reprezentację będzie miał PiS (11 osób), potem Koalicja Obywatelska z dziewięcioma przedstawicielami. PSL, Polska 2050 i Lewica mają po dwóch przedstawicieli, Konfederację będzie reprezentować jedna posłanka Karina Bosak.

Partia Jarosława Kaczyńskiego w komisji stawia wyłącznie na kobiety, m.in. na byłą minister zdrowia Katarzynę Sójkę, byłą minister pracy i rodziny Marlenę Małąg czy Olgę Semenjuk-Patkowską, która była w resorcie rozwoju. Ale też Marię Kurowską, która głosowała w Sejmie za obywatelskim projektem, by za aborcję groziła kara od 5 do 25 lat więzienia lub dożywocie. Jest ze środowiska Suwerennej Polski. W komisji będzie też Anna Milczanowska, która podpisała się pod wnioskiem do TK, co doprowadziło do ograniczenia prawa aborcyjnego w Polsce.

Na kobiety postawiły jeszcze PSL, Polska 2050, Lewica i Konfederacja. Tylko Koalicja Obywatelska wraz z posłankami wysłała do komisji dwóch posłów: Macieja Wróbla i Pawła Bliźniuka. Poza tym KO reprezentują: Monika Rosa, Katarzyna Piekarska, Anna Sobolak, Jolanta Niezgodzka, Alicja Łepkowska-Golaś, Sylwia Bielawska, Dorota Łoboda. Z PSL są Urszula Pasławska i Urszula Nowogórska, z Polski 2050 – Żaneta Cwalina-Śliwowska oraz Ewa Szymanowska, a z Lewicy Anna Maria Żukowska i Marcelina Zawisza. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34312664

OGŁOSZENIE
Przed Sądem Rejonowym w Dębicy toczy się postępowanie w sprawie o sygn. I Ns 184/23 z wniosku Marty Ferenc-Wilczyńskiej i Andrzeja Wilczyńskiego o stwierdzenie, że wnioskodawcy Marta Ferenc-Wilczyńska córka Jana i Marii i Andrzej Wilczyński syn Stanisława i Ireny nabyli przez zasiedzenie z dniem 01 stycznia 2016 roku na zasadach wspólności ustawowej małżeńskiej własność nieruchomości stanowiącej działkę ewidencyjną nr 751 o powierzchni 0,25 ha oraz działkę ewidencyjną nr 753 o powierzchni 0,27 - położone w Górze Motycznej obręb 0003, gmina Żyraków województwo podkarpackie objęte zaginionym lwh 419 gminy katastralnej Góra Motyczna. Sąd wzywa wszystkich właścicieli, współwłaścicieli nieruchomości, ich następców prawnych lub inne osoby, które mają tytuł prawny do wyżej opisanej nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Dębicy i udowodnili swe prawa. O ile w tym terminie nikt się nie zgłosi albo praw swoich nie wykaże, Sąd stwierdzi zasiedzenie zgodnie z wnioskiem, o ile zostanie ono wykazane.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34313146

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci

Poradnik, jak radzić sobie z żałobą na



ODESZLI.PL

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34312960

GNP.6720.1.1.2024.GNPIV Ustronie Morskie, dnia 15.04.2024 r.

OGŁOSZENIE
Wójta Gminy Ustronie Morskie
w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego gminy Ustronie Morskie wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Na podstawie art. 131 ust. 3 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 roku o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (tekst jednolity Dz. U. z 2023 r. poz. 977 z późn. zm.)

zawiadamiam

o podjęciu przez Radę Gminy Ustronie Morskie uchwały nr LXXIII/581/2024 z dnia 28 marca 2024 r. **w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego Gminy Ustronie Morskie.**

Granicami obszaru objętego planem ogólnym są granice administracyjne gminy Ustronie Morskie, z wyłączeniem terenów zamkniętych innych niż ustalone przez ministra właściwego do spraw transportu.

Osoby zainteresowane mogą składać wnioski do planu ogólnego w terminie 21 dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, w siedzibie Urzędu Gminy Ustronie Morskie, **ul. Rolna 2, 78-111 Ustronie Morskie**, w godzinach urzędowania oraz korespondencyjnie na ww. adres lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej, bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, na adres e-mail: sekretariat@ustronie-morskie.pl

Jednocześnie, na podstawie art. 39 i 54 ust. 2 i 3 Ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2023 r. poz. 1094 z późn. zm.), zawiadamiam o przystąpieniu do opracowania prognozy oddziaływania na środowisko w celu przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko planu ogólnego.

Wnioski do strategicznej oceny oddziaływania na środowisko projektu planu ogólnego można składać w terminie do 21 dni od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia.

Zgodnie z art. 40 ww. ustawy wnioski mogą być wnoszone w formie pisemnej na adres Urzędu Gminy Ustronie Morskie, ul. Rolna 2, 78-111 Ustronie Morskie, ustnie do protokołu Referacie Gospodarki Nieruchomościami, Zagospodarowania Przestrzennego i Rolnictwa, pok. nr 6 lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, na adres e-mail: sekretariat@ustronie-morskie.pl

Wniosek powinien zawierać nazwisko, imię, nazwę i adres wnioskodawcy, przedmiot wniosku oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy.

Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Wójt Gminy Ustronie Morskie.

Wnioski należy składać za pomocą formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego, wprowadzonego Rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023r. poz. 2509). Formularz do wypełnienia dostępny jest w Urzędzie Gminy Ustronie Morskie oraz na stronie internetowej BIP Urzędu Gminy Ustronie Morskie w zakładce „Karty Usług”, Kategoria sprawy: Planowanie, Zagospodarowanie przestrzenne i budownictwo, Nr druku: GP 09-01.

Wójt Gminy Ustronie Morskie

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34313001

BŁAGAMY O POMOC DLA DWÓCH OCALONYCH PSÓW I TYGODNIOWEGO DZIKA Z LASU.

Pomimo dramatycznej sytuacji nie potrafimy odmawiać pomocy, zwłaszcza gdy chodzi o życie niewinnych istot.

Właśnie trafily do nas **dwa młode psy uratowane z pseudohodowli**. Zamknięte w kurniku pełnym odchodów były tak skołtunione że odparzenia pokrywają prawie całe obolate ciała. Całe w kleszczach i robakach które żyły w gniazdach filcu. Obraz niewyobrażalnego cierpienia. Tak niewinne i nadal ufające człowiekowi... tak kochać potrafią tylko psy.

Mamy niestety podejrzenia śmiertelnej odkleszczowej choroby - babszjozy. Potrzebujemy porobić kompletne badania i wdrożyć leczenie.

Pod naszą opiekę trafił też **mały dzik, którego matkę w potługu w bestialski sposób zamordowali myśliwi**. Zostawili w lesie jeszcze z pępownią małego warchlaka, który konat z zimna i głodu. Przeżył tylko on. Złożyliśmy papiery o zgodę na rehabilitację dzikich zwierząt i walczymy by bezdusze państwo nie zabiło małego dzika. Prawo w Polsce jest w tym aspekcie bezwzględne ale my się nie poddamy. **Dokarmiamy malucha i walczymy o jego prawo do życia**. Dzikie kilka razy dziennie karmiony jest butelką i nabiera sił. Prosimy o pomoc w tym ciężkim czasie. Nasza organizacja traci dom, walczymy z czasem by zdążyć z przeprowadzką na co brakuje funduszy ale nadal działamy i udzielamy pomocy tam gdzie cierpią zwierzęta. **Tylko z Waszym wsparciem możemy dalej działać.**



BLIK: 607 140 557

Fundacja Przyjaciół Zwierz

27 1140 2004 0000 3002 8022 2498

Tytułem: pseudohodowla i dziczek

Ul. Czarująca 22, 05-505 Ławki

tel. 882 466 762

Piotr Andrusieczko

Otwarta wojna na wschodzie Ukrainy rozpoczęła się 12 kwietnia 2014 r., kiedy położone 150 km na zachód od granicy rosyjskiej 100-tysięczne miasto Słowiańsk zostało zajęte przez uzbrojonych rosyjskich bojowników. Wcześniej, w marcu, Rosja odebrała Ukrainie Krym.

13 kwietnia późnym wieczorem dotarłem do Doniecka. Od razu poszliśmy ze znajomymi zobaczyć „separatystów”. W centrum miasta zajęli budynek miejscowej administracji. Zapamiętałem słupy graniczne powbijane w trawniki – miały symbolizować nową granicę między Donbasem i Kijowem.

W dzień zbierał się tam tłum tych, którzy popierali oddzielenie Donbasu od Ukrainy. Administracja była otoczona oponami i drutem kolczastym. Flagi samozwańczej Republiki Donieckiej i Rosji, antyamerykańskie hasła i antyeuropejskie. Sowieckie propagandowe plakaty przeplatały się z ikonami. Ale poza tym niemal milionowe miasto starało się jeszcze normalnie funkcjonować, otwarte do późnych godzin nocnych knajpy były zapelnione. Taki teatr absurdu...

Spotkanie z Igorem Bezlerem

15 kwietnia, po drodze do znajdującej się niedaleko Horliwki, zatrzymaliśmy się przy budowanej przez „separatystów” barykadzie. Niby zwykli miejscowi ludzie, ale nie wszyscy.

W pewnym momencie podjechał samochód osobowy, z którego wysiadły dwie osoby w czarnych, paramilitarnych ubraniach. Na widok jednego z nich wszyscy momentalnie się wyprostowali. Coś im powiedział, wyglądało to na wydawanie rozkazów.

Wtedy nie wiedziałem, że człowiek w czarnym mundurze to Igor Bezler – rosyjski dywersant i podpułkownik rosyjskiego wywiadu wojskowego. Podczas aneksji Krymu brał udział w silowym zajmowaniu budynków ukraińskiej administracji, później robił to samo w Donbasie.

W Gorłówce Bezler zajął budynek wydziału rejonowego MSW Ukrainy. Na zewnątrz pilnowali go młodzi zamaskowani chłopcy z milicyjnymi tarczami.

– Kim oni są? Co to za republika? Kto im dał prawo występować w moim imieniu? – oburzała się wtedy jedna ze stojących nieopodal kobiet.

Zresztą nie ona jedyna. Tyle że otwarte sprzeciw, czy choćby krytyka prorosyjskich sił, były śmiertelnie niebezpieczne.

Na dachu budynku MSW w Gorłówce powiewała już wtedy czarno-niebiesko-czerwona flaga tzw. Republiki Donieckiej. Dwa dni później podczas proukraińskiego mitingu w tym miejscu separatystyczną flagę próbował zerwać miejscowy radny Wołodymyr Rybak. Bezler nakazał go porwać, deputowanego dostarczono do Słowiańska. Tam został zabity, a jego ciało zostało znalezione 19 kwietnia.

Rosyjskimi bojownikami, którzy zajęli Słowiańsk, dowodził Igor Girkin, wtedy występujący pod pseudonimem Strielkow. Wiadomo, że to on przesłuchiwał przed śmiercią uwięzionego Rybaka.

„Miejscowi” ochotnicy z Krymu

Po zajęciu Słowiańska było jasne, że tam mogą ważyć dalsze losy nie tylko Donbasu, ale i całej Ukrainy. Słowiańsk odgrywał ważną rolę dla rozprzestrzeniania się „ruskiej wiosny”, leży bowiem na szlaku komunikacyjnym między Donieckiem i Charkowem. Kiedy dotarłem tam 16 kwietnia, w centrum miasta wciąż trwał swego rodzaju piknik, w którym główną rolę odgrywali uzbro-



▲ **Zwolennicy utworzenia Republiki Donieckiej świętują na szczycie Sawur-Mohyla, 7 kwietnia 2024 r.**

FOT. REUTERS /
ALEXANDER
ERMOCHENKO

Tak wyglądała kremłowska układanka

– Dzisiaj opisujemy zdarzenia sprzed 10 lat jako jeden ciąg wydarzeń, ale wtedy, na miejscu, dopiero odkrywaliśmy fragmenty kremłowskiej układanki – wspomina korespondent „Wyborczej”.

jeni bojownicy, chętnie pozujący do zdjęć z mieszkańcami.

Jeden z dowódców bojowników podczas rozmowy z dziennikarzami rzucił przypadkowo: – My, krymska samoobrona... – i szybko się poprawił – ochotnicy z Donbasu, będziemy bronić miejscowej ludności.

Podszedłem do jednego ze starszych bojowników z automatem i zapytałem, czy jest stąd?

– Nie, wszyscy przyjechaliśmy z Krymu pomóc – odpowiedział niespodziewanie szczerze.

Później zostało to potwierdzone przez ukraińskie śledztwo. Girkin w lutym przyleciał do Symferopola na Krymie i brał udział w aneksji półwyspu. Następnie na półwyspie szkolił swój oddział, z którym wyruszył przez Rosję do Donbasu. Wspierał go prawosławny rosyjski oligarcha i polityk Konstantin Małofiejew oraz rosyjskie służby specjalne.

Krymska przeszłość rosyjskich bojowników ze Słowiańska wyszła jeszcze raz kilka lat później. Po zajęciu Krymu

przez Rosję zaczęto porywać krymsko-tatarskich aktywistów. Pierwszym był 39-letni Reszat Ametow z Symferopola, który 3 marca 2014 r. powiedział rodzinie, że idzie zaciągnąć się na ochotnika do ukraińskiej armii. Na Krymie były już „zielone ludziki”, czyli rosyjscy żołnierze – trwała operacja zajęcia półwyspu.

Tego dnia kamery znajdujące się w centrum Symferopola nagrały mężczyznę na Placu Lenina przed budynkiem rządu Krymu. Ametow prowadził tam pojedynczą pikietę przeciwko aneksji Krymu. Na nagraniu widać, jak podchodzi do niego kilku umundurowanych mężczyzn z tzw. Krymskiej Samoobrony, wykręcają mu ręce i wsadzają siłą do samochodu. Dwa tygodnie później znaleziono jego ciało z licznymi śladami po torturach.

19 kwietnia 2014 r. w Słowiańsku jeden z oficerów bojowników, który odpowiadał za kontakty z mediami, zgodził się porozmawiać z polskimi dziennikarzami. Wpuszczono nas nawet na zamkniętą ulicę, gdzie znajdowała się

siedziba SBU zajęta przez Strielkova. Tego ostatniego zresztą nigdy w Słowiańsku nie zobaczyłem. Natomiast oficer pokazał nam radzieckie wyrzutnie pocisków przeciwpancernych Fagot, ostrzegając, że jeśli Kijów zdecyduje się zaatakować, to mają czym spalić ukraińskie czołgi.

We wrześniu 2019 r. ukraińska policja i prokuratura ogłosiły, że porwanie Ametowa zorganizował Jewgienij Skrypnik, który brał udział w aneksji Krymu. To właśnie on pięć lat wcześniej pokazywał nam w Słowiańsku wyrzutnie Fagot.

Jak rosyjskie media zakłamały rzeczywistość

Rosyjska propaganda dziesięć lat temu najpierw wykreowała obraz protestów na Majdanie w Kijowie, jako kierowanych i sponsorowanych przez CIA, a potem przekonywała, że nowy „nacjonalistyczny reżim” w Kijowie chce rozprawić się z rosyjskojęzycznym Donbasem. Kiedy rozmawiałem z tymi, którzy popierali odłączenie

Donbasu od Ukrainy, wszyscy oni powtarzali te same frazy, które padały w rosyjskiej telewizji.

Rosyjskie media tworzyły obraz masowego poparcia dla „ruskiej wiosny” ze strony lokalnych mieszkańców. Pamiętam jak w Słowiańsku tak ustawiano kilkadziesiąt osób, żeby na wizji stwarzały wrażenie masowego prorosyjskiego wiecu.

Tymczasem przeprowadzone kilka miesięcy wcześniej badania socjologiczne pokazywały, że większość mieszkańców obwodów donieckiego i ługańskiego jest bierna. Chociaż np. w kontrolowanym przez bojowników Kramatorsku, sąsiadującym ze Słowiańskiem, w kwietniu na proukraiński miting wyszło kilkuset mieszkańców z ukraińskimi flagami.

W każdym państwie uzbrojeni ludzie zajmujący miasto byłiby potraktowani jako terroryści. Ukraina też ogłosiła operację antyterrorystyczną, ale skutecznych działań przez długi czas nie było, ukraińskie samoloty rozrzuciły nad Słowiańskiem ulotki, wzywające do poddania się. W Kramatorsku znajdowało się lotnisko wojskowe, na którym czekały ukraińskie siły specjalne. W tym czasie w mieście znajdowało się zaledwie ok. 50 rosyjskich bojowników. Tyle że Rosja miała też rozwiniętą agenturę na miejscu. Na lotnisko w Kramatorsku przyjeżdżał w kwietniu szef donieckiego Centrum Operacji Specjalnych „A” Służby Bezpieczeństwa Ukrainy Aleksander Chodakowski. Przekonywał, żeby nie szturmować Kramatorska i Słowiańska. Chodakowski okazał się zdrajcą. Przeszedł na stronę Rosji, stworzył batalion Wostok, a obecnie dowodzi jednym z oddziałów rosyjskiej gwardii na froncie na południu Ukrainy.



• Rosyjscy bojownicy w zajętej przez ich oddziały Słowiańsku, kwiecień 2014 r. FOT. PIOTR ANDRUSIECZKO

Kim oni są? Co to za republika? Kto im dał prawo występować w moim imieniu? – oburzała się wtedy jedna ze stojących nieopodal kobiet.

Zresztą nie ona jedna. Tyle że otwarty sprzeciw czy choćby krytyka prorosyjskich sił były śmiertelnie niebezpieczne

W końcu, 2 maja 2014 r., siły ukraińskie zaatakowały bojowników, ale ci nie tylko się obronili, ale nawet zestrzelili dwa ukraińskie helikoptery szturmowe. Następnego dnia udało mi się dostać z otoczonego miasta.

Słowiańsk został wyzwolony dopiero 5 lipca. Ale w tym czasie wojna rozlewała się już po Donbasie. 17 lipca 2014 r. rosyjscy bojownicy zestrzelili malezyjski samolot – zginęło 298 osób. Walki stawały się coraz cięższe, Rosja dostarczała ciężkie uzbrojenie i żołnierzy. Aktywna faza wojny zakończyła się w lutym 2015 r. podpisaniem tzw. drugich porozumień mińskich. Na linii rozgra-

niczenia, która faktycznie pozostawała linią frontu, nadal dochodziło do regularnych starć.

Wojna przyniosła pozytywne zmiany dla tych miast Donbasu, które pozostały na terenie kontrolowanym przez Ukrainę: Słowiańsk, Kramatorsk, Bachmut, czy Mariupol dynamicznie się rozwijały. To był „zły” przykład dla prorosyjskich republik. A sama Rosja wykorzystała ten czas na przygotowanie do inwazji z planem zajęcia całej Ukrainy. Dzisiaj opisujemy to jako ciąg wydarzeń, ale 10 lat temu na miejscu wydarzeń odkrywaliśmy fragmenty tej kremlowskiej układanki.

„Nikt głośno nie chciał tego powiedzieć”

Przed wybuchem wojny na szeroką skalą ostatni raz odwiedziłem Donbas 19 lutego 2022 r. Pojechaliśmy z nieżyjącym już ministrem spraw wewnętrznych Denysiem Monastyrskim na linię frontu. Sytuacja była napięta, przeciwnik ostrzelał nas z moździerzy. Późnym wieczorem przylecieliśmy z wojskowego lotniska w Kramatorsku na Żuliany w Kijowie. Po wylądowaniu porozmawialiśmy jeszcze chwilę w małym gronie z przedstawicielami ukraińskiego MSW. Nastroje były takie sobie, dominowało przeczucie wojny, nie sądziliśmy jednak, że Rosja zdecyduje się na wojnę totalną.

A przynajmniej głośno nikt nie chciał tego powiedzieć. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl/swiat

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34312775

Agencja Mienia Wojskowego

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu,

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t. j. Dz. U. z 2023 r. poz. 344 ze zm.) informuje, że w siedzibie Oddziału przy ul. Sztabowej 32 we Wrocławiu został wywieszony na okres 21 dni (od dnia 15.04.2024 r. do dnia 06.05.2024 r.) wykaz nr 13/2024 nieruchomości z zasobu Agencji Mienia Wojskowego przeznaczonej do sprzedaży, położonej w Brzegu przy ul. Małujowickiej, woj. opolskie.

Wykaz obejmuje działki oznaczone geodezyjnie nr:

- 571/63 wraz z udziałem w wysokości 10,10 % w działce nr 571/59 oraz udziałem w wysokości 5,26 % w działce nr 571/79 oraz dz. nr 571/64 wraz z udziałem w wysokości 6,30 % w działce nr 571/59 oraz udziałem w wysokości 3,30 % w działce nr 571/79, obręb 1101 Rataje
- 571/65 wraz z udziałem w wysokości 6,42 % w działce nr 571/59 oraz udziałem w wysokości 3,34 % w działce nr 571/79, obręb 1101 Rataje
- 571/66 wraz z udziałem w wysokości 6,48 % w działce nr 571/59 oraz udziałem w wysokości 3,36 % w działce nr 571/79, obręb 1101 Rataje
- 571/67 wraz z udziałem w wysokości 6,30 % w działce nr 571/59 oraz udziałem w wysokości 3,27 % w działce nr 571/79, obręb 1101 Rataje
- 571/68 wraz z udziałem w wysokości 6,71% w działce nr 571/59 oraz udziałem w wysokości 3,50 % w działce nr 571/79, obręb 1101 Rataje
- 571/69 wraz z udziałem w wysokości 6,50 % w działce nr 571/59 oraz udziałem w wysokości 3,38 % w działce nr 571/79, obręb 1101 Rataje
- 571/70 wraz z udziałem w wysokości 6,58 % w działce nr 571/59 oraz udziałem w wysokości 3,42 % w działce nr 571/79, obręb 1101 Rataje
- 571/71 wraz z udziałem w wysokości 6,48 % w działce nr 571/59 oraz udziałem w wysokości 3,37 % w działce nr 571/79, obręb 1101 Rataje
- 571/72 wraz z udziałem w wysokości 6,42 % w działce nr 571/59 oraz udziałem w wysokości 3,34 % w działce nr 571/79, obręb 1101 Rataje
- 571/73 wraz z udziałem w wysokości 6,60 % w działce nr 571/59 oraz udziałem w wysokości 3,43 % w działce nr 571/79, obręb 1101 Rataje
- 571/74 wraz z udziałem w wysokości 6,30 % w działce nr 571/59 oraz udziałem w wysokości 3,30 % w działce nr 571/79, obręb 1101 Rataje
- 571/75 wraz z udziałem w wysokości 6,64 % w działce nr 571/59 oraz udziałem w wysokości 3,45 % w działce nr 571/79, obręb 1101 Rataje
- 571/76 wraz z udziałem w wysokości 12,17 % w działce nr 571/59 oraz udziałem w wysokości 6,32 % w działce nr 571/79, obręb 1101 Rataje.

Informacje na temat nieruchomości przeznaczonej do sprzedaży uzyskać można we Wrocławiu przy ul. Zwycięskiej 39, pokój nr 33 (tel. 71/ 710 72 63) oraz telefonicznie w siedzibie Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu przy ul. Sztabowej 32 (tel. 71/ 710 72 00).

Oddział Regionalny AMW we Wrocławiu

ul. Sztabowa 32 50-984 Wrocław

tel.: (71) 710 72 00 fax (71) 710 72 01

e-mail: wroclaw@amw.com.pl www.amw.com.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34312665

Agencja Mienia Wojskowego

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Dębicy toczy się postępowanie w sprawie o sygn. akt I Ns 563/23 z wniosku Anny Kokoszyńskiej o stwierdzenie, że Anna Kokoszyńska i Edward Kokoszyński, w drodze zasiedzenia na zasadzie wspólności majątkowej małżeńskiej nabyli z dniem 01.10.2000 r. prawo własności nieruchomości - gospodarstwa rolnego składającego się z działek: nr 128 o pow. 1,25 ha, nr 272 o pow. 0,55 ha, nr 328 o pow. 0,3773 ha, nr 572 o pow. 0,1951 ha, nr 313 o pow. 0,43 ha, nr 330 o pow. 0,6043 ha, nr 329 o pow. 0,6745 ha - wszystkie położone w Chotowej, obręb 0002 Chotowa.

W aktualnych wypisach z rejestru gruntów dla działek nr 272 o pow. 0,55 ha, nr 328 o pow. 0,3773 ha, nr 572 o pow. 0,1951 ha, nr 313 o pow. 0,43 ha, nr 330 o pow. 0,6043 ha, nr 329 o pow. 0,6745 ha zostało ujawnione władcze samoistne Marka Kołoszyńskiego, zaś co do działki nr 128 o pow. 1,25 ha jej własność ujawniono na rzecz Marii Niziołek.

Sąd wzywa wszystkich właścicieli, współwłaścicieli nieruchomości, ich następców prawnych lub inne osoby, które mają tytuł prawny do wyżej opisanej nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosiły się w Sądzie Rejonowym w Dębicy i udowodniły swe prawa. O ile w tym terminie nikt się nie zgłosi albo praw swoich nie wykaże, Sąd stwierdzi zasiedzenie zgodnie z wnioskiem, o ile zostanie ono wykazane.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Agencja Mienia Wojskowego

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Bydgoszczy

Podaję do publicznej wiadomości, że na tablicy ogłoszeń Oddziału opublikowano wykaz nr 02/04/2024 przeznaczonych do sprzedaży nieruchomości położonych w Pile przy ul. Śniadeckich, obejmujący działki ewidencyjne nr:

- 51/41, powierzchnia 0,3609 ha, obręb 0008 (KW nr P011/00017106/2)
- 51/42, powierzchnia 0,2400 ha, obręb 0008 (KW nr P011/00017106/2)
- 51/43, powierzchnia 0,2399 ha, obręb 0008 (KW nr P011/00017106/2)
- 51/44, powierzchnia 0,3154 ha, obręb 0008 (KW nr P011/00017106/2).

Nieruchomości niezabudowane i niezagospodarowane. Teren działek nieogrodzony i nieuzbrojony. Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego (Uchwała Rady Miasta Piła nr LII/631/10 z dnia 28.09.2010 r.), nieruchomości stanowiące działki oznaczone numerem ewidencyjnym 51/42, 51/43, 51/44 znajdują się na terenie oznaczonym symbolem: MN – teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej, natomiast nieruchomości stanowiąca działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 51/41 znajduje się na terenie oznaczonym symbolem: MN – teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej, KDW – tereny komunikacji – pozostałe tereny komunikacyjne – tereny dróg wewnętrznych.

Tekst wykazu dostępny jest na tablicy ogłoszeń w siedzibie Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Bydgoszczy przy ul. Gdańskiej 163a oraz w internecie na stronie www.amw.com.pl.

Podstawa prawna: art. 35 ust.1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. 2023 r. poz. 344 z późniejszymi zmianami)

85-915 Bydgoszcz, ul. Gdańska 163a, tel. 52 52 57 843, fax 52 52 57 825, e-mail: bydgoszcz@amw.com.pl

Kraj/34312781

Zielony Ład to ubóstwo i wywłaszczenia?

Zielony Ład to koniec przemysłu, wywłaszczenia i ubóstwo – mówi prof. Władysław Mielczarski. Krytyka Zielonego Ładu dobrze się sprzedaje i trafia na podatny grunt, ale jak jest naprawdę – jakie są ryzyka i szanse? Sprawdzamy tezy profesora.

Ireneusz Sudak

Zielony Ład, odejście od węgla, redukcja emisji CO₂ i korzystanie z odnawialnych źródeł energii – to wszystko wiedzie do finansowej i gospodarczej zguby. Takich argumentów w debacie publicznej jest coraz więcej i trafiają na podatny grunt.

Na zdrowy, chłopski rozum brzmią sensownie: w imię czego UE ma wycinać swój przemysł, walczyć z emisją CO₂, skoro wszystkie te wysiłki idą jak krew w piach, skoro klimat i tak się ociepla, a Chiny nie oglądają się na nic i na nikogo, emitują coraz więcej gazów cieplarnianych i zalewają Europę swoją tanią, dotowaną przez rząd produkcją.

Takich argumentów nie można bagatelizować. Na koniec dnia – co pokazały ogólnoeuropejskie protesty rolników – żadnej reformy nie można przeprowadzić wbrew opinii publicznej. Ale ile jest prawdy w tym, że polityka klimatyczna UE jest zabójcza dla przemysłu i katastrofalna dla portfeli jej mieszkańców? Co można poprawić? I czy jest złoty środek?

UE nas wywłaszczy, ograbi, a urzędnicy to sabotażyści

Argumenty przeciw Zielonemu Ładowi (szerzej: unijnej transformacji energetycznej) są znane, ale wybrzmiewają mocniej.

Ostatnio padły w wywiadzie prof. Władysława Mielczarskiego dla portalu wnp.pl. Mielczarski to wykładowca w Instytucie Elektroenergetyki Politechniki Łódzkiej, specjalista ds. energetyki z bogatym dorobkiem naukowym i zawodowym.

Nawet biorąc poprawkę na występowanie w wywiadzie publicystyczne przejawskawienia, metafory i to, że Mielczarski swoje poglądy głosi w Radiu Maryja, to nie można przejść nad takimi stwierdzeniami do porządku dziennego. Tym bardziej że jest też pedagogiem. Dlatego przeanalizowaliśmy i zweryfikowaliśmy najmocniejsze tezy znanego profesora.

Zielony Ład to spadek dobrobytu i bogactwa

– Zielony Ład będzie szczególnie kosztowny dla biedniejszych krajów europejskich. Polacy stracą nawet połowę dochodu liczonego na osobę. Żeby osiągnąć cele założone w Zielonym Ładzie, trzeba byłoby zamknąć cały przemysł, a ludzie musieliby się wyprowadzić z domów do namiotów – ta wypowiedź prof. Mielczarskiego rysuje nam przed oczami obraz postapokaliptycznego świata rodem z „Mad Maxa”. Czy jest prawdziwy?

To, że zielona transformacja będzie kosztować, i to dużo, to fakt. Szacunki są bardzo rozstrzelone i zależą od przyjętych założeń i tego, co autorzy wpiszą w kolumny arkusza kalkulacyjnego.

Według firmy EY, dla Polski do 2030 r. wyniosą 600 mld zł. Z kolei według banku Pekao będzie to ponad 2,5 bln zł.

Dla porównania roczne wydatki budżetu Polski to 824 mld zł (w 2024 r.), a wartość Krajowego Planu Odbudowy (KPO) to w zależności od kursu euro ok. 580 mld zł. Czyli dużo za mało, by przeprowadzić transformację, czyli zamknąć „brudne” elektrownie, wybudować nowe, wyremontować sieci energetyczne i wypłacić górnikom pakiety osłonowe.

Pytanie brzmi jaka jest alternatywa i czy utrzymanie obecnego stanu rzeczy nie będzie nas kosztować więcej.

Pieniądze na transformację są (fundusze unijne, niskoprocentowane kredyty z Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju czy z Europejskiego Banku Inwestycyjnego), a na trwanie w zastanym systemie (czyli takim, w którym 67 proc. energii w 2024 roku wyprodukowaliśmy z węgla), nie tylko nie ma, ale to pozostanie kosztowałoby nas coraz więcej.

Przed wszystkim w kosztach emisji CO₂, czyli systemie ETS (polega na tym, że przemysł płaci za emisję) i ETS2 (za emisję będą płacić od 2027 roku konsumenci używający paliw kopalnych do transportu czy ogrzewania domów).

Oczywiście, że te niektóre unijne rozwiązania (system ETS2) będą kosztować, nieprzypadkowo pisaliśmy, że w związku z wejściem w życie ETS2 „idzie uderzenie po kieszeniach”. Ale są proste sposoby, by tego uderzenia uniknąć: wymiana źródła ogrzewania z dotacją, tanie kredyty. UE realizuje politykę kija i marchewki.

Czy finalnie, po tych wszystkich zmianach będziemy bogatsi, czy biedniejsi? Dane, mówią, że bogatsi.

„1 dolar wydany na OZE to 150 proc. zysku dla gospodarki”

Według Polskiego Instytutu Ekonomicznego, rozwój zielonej ekonomii jest pozytywnie skorelowany ze wzrostem gospodarczym. Zielona transformacja może przyspieszyć wzrost gospodarczy nawet o 1,1 pkt proc. rocznie.

Każdy dolar przeznaczony na odnawialne źródła energii przynosi ok. 150 proc. zysku dla gospodarki, 3-krotnie więcej niż w przypadku inwestycji w obszarze paliw kopalnych – czytamy w innym raporcie PIE o tym jakie będą koszty zaniechań w transformacji energetycznej.

Koszty zaniechań to też konieczność dotowania gospodarki opartej na węglu, ropy i gazie. Według PIE to wsparcie w przypadku Polski wynosiło 0,3 proc. PKB w 2021 r. Poza tym to droższa energia i coraz większe wydatki na utrzymanie węglowej infrastruktury zamiast uniezależnienia się od niej i wydatków na zakup surowców.

Całkowite koszty kontynuowania polityki węglowej w Polsce są o 22 proc. wyższe niż w scenariuszu rozwoju OZE.

Inne dane: według raportu „The Global Green Economy. Wykorzystanie szan-

sy” sporządzonego przez specjalistów z Oxford Economics oraz firmy Arup przemysł związany z wprowadzaniem zielonej transformacji do 2050 r. ma przynieść światowej gospodarce dodatkowe 10,3 bln dol., co stanowiłoby równowartość 5,2 proc. światowego PKB.

Za cyferkami PKB stoją realne miejsca pracy, wzrost dochodów i poziomu życia, a w kontekście zielonej transformacji, także wzrost jakości życia.

Gdzie więc szukać potwierdzenia tezy, że „Polacy stracą połowę dochodu liczonego na osobę”?

Realistycznie trzeba przyznać, że ryzyka są, a profesor nie mówi rzeczy wyimaginowanych (choć sposób ich podawania ma na celu trafienie do antyunijnej i antyklimatecznej widowni). I nie jest on odosobniony w swoich poglądach: Zielona transformacja to będzie dla nas koszmar. Wydatki, wydatki, wydatki. Że na tym więcej zarobimy niż wydamy, to raczej nie ma co liczyć – mówił Gazecie.pl Paweł Musiałek z konserwatywnego „Klubu Jagiellońskiego”.

W okresie przejściowym nie da się uniknąć kosztów transformacji, w tym tych przerzucanych na konsumentów. Według innego raportu PIE koszty transformacji podniosą światowy dług publiczny o 9,3-15,8 proc. (czyli o bln dol.).

Wzrost długów to efekt kosztów nie tylko inwestycji, ale też związanych z osłonami dla gospodarstw domowych.

Czyli wzrost długu jest związany z tym, że rachunki mogą wzrosnąć, ale państwa biorą na siebie odpowiedzialność za działania osłonowe, finansowane z podatków.

Czy jest inna droga? W Polsce tylko niektórzy radykalni politycy Solidarnej Polski kwestionują politykę UE i postulują np. wyjście z systemu ETS.

W USA politykę klimatyczną sabotuje



• **Jednym z postulatów rolników w czasie ostatnich protestów jest odejście od Zielonego Ładu. 27 lutego 2024 r., Warszawa** FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

Donald Trump, ale nawet jeśli zostanie prezydentem, to została mu tylko jedna, czteroletnia kadencja. Już podczas pierwszej zahamował wiele ekologicznych inicjatyw, ale jak się okazuje, nie był w stanie całkowicie zablokować transformacji.

Wizja świata, w którym nie ma regulacji klimatycznych, panuje energetyczna „róbta co chceta”, to utopia.

Czy będziemy wywłaszczani z naszych domów?

Kolejny mocny cytat z prof. Mielczarskiego: „Wielu ludzi nie będzie stać na to, aby dostosować się do rygorystycznych norm. I zostaną oni wywłaszczeni. Może będą musieli przenieść się do jakichś klitek w blokach z wielkiej płyty”.

Rozmawialiśmy na temat tego fragmentu z kilkoma ekspertami od prawa unijnego, próbując zrozumieć tok myślenia i zidentyfikować zagrożenie dla prawa własności. Nikt nie był w stanie merytorycznie odnieść się do zarzutu o wywłaszczaniu.

Prawdopodobnie chodzi o zmiany w mieszkalnictwie, które niesie ze sobą tak zwana dyrektywa budynkowa EPBD.

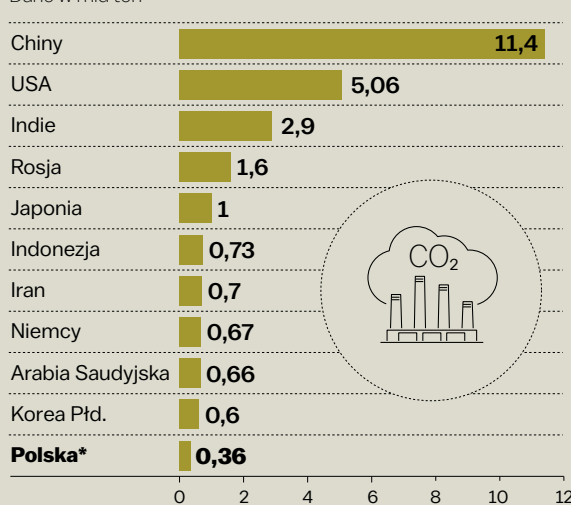
Wprowadza ona obowiązek montażu paneli fotowoltaicznych na dachach, czy certyfikacji energetycznej lokali mieszkalnych, usługowych i domów. Bez takiego certyfikatu nie będzie można sprzedać nieruchomości – koszt wyrobienia to kilkaset złotych (wydatek można wrzucić w cenę sprzedaży). To co wprowadza dyrektywa, to także konieczność termomodernizacji budynków i odejście w ogrzewaniu od paliw kopalnych: węgla i gazu ziemnego.

Jeśli ktoś mieszka w nieocieplonym, ogrzewanym kopciuchem domu, to nic dziwnego, że może się obawiać wysokich rachunków. Ale od tego jest państwo, by wprowadzić możliwie niskokosztowe programy termomodernizacji i wymiany źródeł ciepła. Tę funkcję w części realizują programy jak Czyste Powietrze czy Mój Prąd. W kontekście nadchodzącej zmiany wsparcie będzie musiało być dużo większe: większe kwoty dopłat, niskie progi dochodowe.

I być może nie unikniemy dyskusji o tym, kto i jakich mieszkań naprawdę potrzebuje. Pojawiają się pomysły, by dostosować warunki mieszkaniowe do potrzeb osób starszych (innymi słowami dokonać zamiany mieszkań, nie wywłaszczenia).

Najwięksi emitenci dwutlenku węgla w 2022 r.

Dane w mld ton

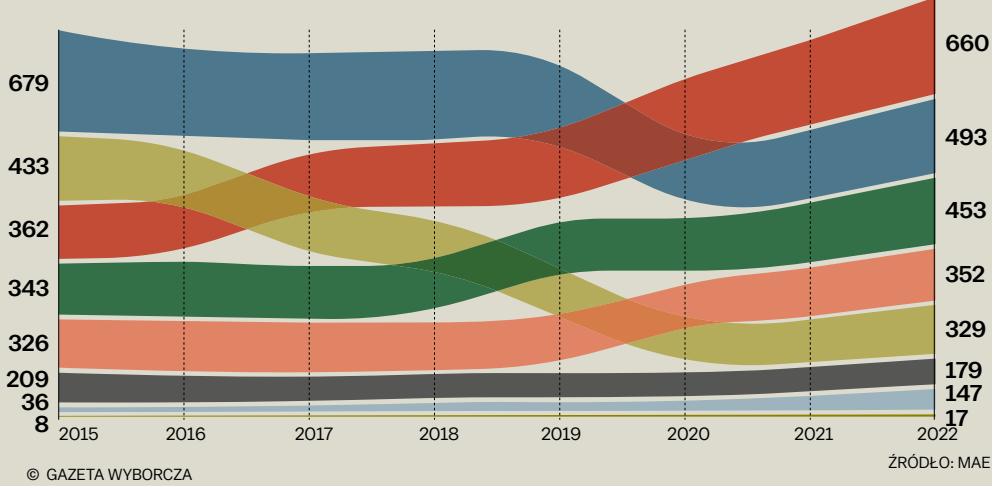




Zmiana wydatków na inwestycje energetyczne

Dane w mld dol.

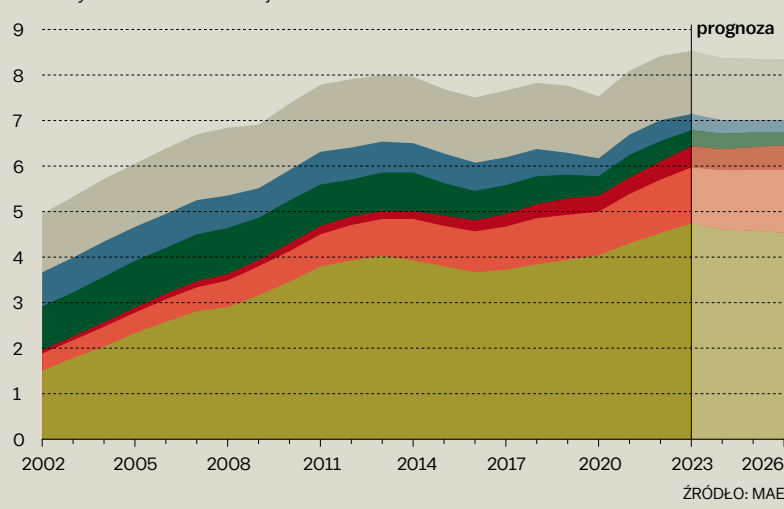
ropa gaz niskoemisyjne źródła energii efektywność energetyczna
baterie i sieć energetyczna węgiel elektryczność niskoemisyjne paliwa



Zmiana popytu na węgiel w latach 2000-50

Dane w mld ton

Chiny Indie Azja Pld-Wsch USA UE Reszta świata



W wielu przypadkach lokator skorzystałby na zamianie olbrzymiego, niedo-grzanego, przedwojennego mieszkania na 4. piętrze bez windy w ekologiczne, podłączone do miejskiej sieci, ale mniej-sze lokum na parterze lub takie, którego dogrzanie nie będzie kosztowało majątek. Dziś w ogóle nie ma debaty na ten temat.

Unia Europejska ma problem z trans-formacją energetyczną, z poparciem opinii publicznej dla niektórych zmian, a w niektórych dziedzinach zapędziła się w ślepą uliczkę, np. nie jest w stanie odchodzić od paliw kopalnych bez chiń-

skich urządzeń wyprodukowanych kosztem rekordowych wzrostów emisji CO₂.

ESG – komu to potrzebne?

Firma w UE nie otrzyma dziś kredytu, je-żeli nie udowodni, że jest „dość zielona” i musi kupować zieloną energię, samo-chody elektryczne i inne zupełnie jej nie-potrzebne rzeczy. To wszystko kosztuje i przez to firmy europejskie tracą konku-rencyjność wobec firm spoza Unii. I będą ją tracić nadal – mówi prof. Mielczarski.

Nie jest tak, że firma nie otrzyma kre-dytu, jeśli nie udowodni, że jest „dość

zielona”. Dostanie, ale może być on wy-żej oprocentowany, albo musi poszukać innego banku.

Faktem jest, że zachodni kontrahenci oczekują od polskich firm potwierdze-nia, że do wyprodukowania części użyto zielonej energii, a prawa pracowników były przestrzegane. Z jednej strony tak chcą wspierać pozytywne zmiany, z dru-giej często są do tego zmuszani przez re-gulatorów (Unię), ale też właścicieli-ak-cjonariuszy, tak jak w przypadku Shella.

Ten zbiór norm i zasad jest skodyfiko-wany w kryteriach ESG. Pod tym skrót-em kryją się trzy elementy: czynnik śro-dowiskowy (environmental), społecznej odpowiedzialności (social respon-sibility) i ładu korporacyjnego (corpo-rate governance).

Obowiązek raportowania działań na rzecz ESG według narzuconych wskaź-ników i standardów będzie obejmował coraz więcej firm.

– Do tej pory, wiele firm pewnie nawet nie wiedziało skąd się bierze energia, któ-ra zasila ich fabryki. Albo szerzej: czy do produkcji nie wykorzystywano surow-ców z terenów objętych wojną, czy przy produkcji komponentów nie wykorzysta-no dzieci, ile wody zużyto, czy zanie-czyszczono – mówi nam Bartosz Kwiat-kowski z fundacji Frank Bold, specjali-sta m.in. w zakresie raportowania ESG.

To nie tylko europejski „wymysł”? – Nie dalej jak dwa miesiące temu USA zablo-kowało import niemieckich samocho-dów, w których wykorzystywano kom-pONENTY wyprodukowane w Chinach naj-prawdopodobniej przez pracowników przymusowych – mówi Kwiatkowski.

Europa się trudzi, a Chiny jadą na gapę

W tym roku mija 9 lat od globalnego po-rozumienia wszystkich państw, zawar-tego w Paryżu, na rzecz ograniczenia wzrostu temperatury. Środkiem do te-go celu ma być przede wszystkim ogra-niczenie emisji CO₂.

Osiągnięcie neutralności klimatycz-nej deklarują takie kraje jak Chiny i In-die (dziś najwięksi emitenci CO₂, w tym tacy, których emisje rosną, a nie spada-ją). Około roku 2050 lub 2060 wszystkie kraje mają być neutralne dla klimatu.

Unia Europejska chce być liderem zmian i przodować w redukcji emisji. Ale nawet ten wyścig może przegrać. Dziś Chiny nie tylko emitują najwięcej CO₂, ale też swoją emisję zwiększają.

Jak wynika z najnowszego raportu Carbon Majors, emisje CO₂ ciągle rosną. A po 2015 r. za wzrost emisji odpowiada-ją głównie chińskie elektrownie węglowe – i to w aż 25 proc. Na drugim miej-scu są paliwa wyprodukowane przez Saudi Aramco – ale w tym przypadku to ledwie 4,8 proc. (raport uwzględnia zarówno poszczególne sektory przemy-słu krajów jak i emisje z produktów kon-kretnych firm, czyli np. gazu od Gazpro-mu, czy też benzyny od Shella).

Tyle, że Pekin równocześnie dokonuje rekordowych inwestycji w OZE i za kil-ka-kilkanaście lat lat zacznie wygaszać swoje elektrownie węglowe. Jest z tym problem, co – słusznie – punktuje prof. Mielczarski.

Okazało się, że kraje azjatyckie du-żo lepiej opanowały te technologie. Dziś nie ma technologii OZE (fotowoltaiki, baterii do samochodów elektrycznych i magazynów energii), bez której Eu-ropa mogłaby utrzymać tempo dekar-bonizacji. Większość komponentów importuje z Chin, np. 9 na 10 sprzeda-wanych w Europie paneli fotowolta-icznych jest chińskiej produkcji, Chi-ny zaczynają dominować w sektorze elektromobilności.

UE nie może wstrzymać importu chińskiej produkcji, bo w dużej mierze właśnie na niej opiera się transform-a-cja energetyczna. UE chciała rozbudo-wywać przemysł OZE i na przykład fa-

bryki paneli, ale zamiast tego, produk-cja się zwija w obliczu taniej (i dotowa-nej przez Pekin) konkurencji.

I to jest ogromny problem.

– Amerykanie swoją regulację klima-tyczną nazwali ustawą o redukcji inflacji (Inflation Reduction Act). Zarówno Sta-ny, jak i Chiny wpompowują teraz set-ki miliardów dolarów w subsydiowa-nie zielonych technologi i bez pełne-go wdrożenia Zielonego Ładu Europa może ten wyścig przegrać – mówi nam Wojciech Kukula z fundacji Client Ear-th-Prawnicy dla Ziemi.

– UE powinna stanąć w prawdzie i przyznać, że nie wszystko udało się zrobić i nie wszystko działa jak powin-no: w szczególności import produktów, których producenci nie oglądają się ani na emisje CO₂, ani na inne kryteria – na tym rzeczywiście cierpi europejski prze-mysł i to jest realne zagrożenie – mówi nam Bartosz Kwiatkowski.

– Pod tym względem USA zdecydo-wanie lepiej chronią swój rynek i prze-mysł przed produktami z Azji. W Unii Europejskiej wprowadzany jest obec-nie graniczny podatek węglowy, który ma uwzględniać opłaty CO₂ od impor-towanych produktów, ale jak i czy on się sprawdzi, nie wiadomo – dodaje.

Co z tym zrobić? Unia musi zacząć chronić swój rynek i na wielu rozwią-zaniach wzorować się na USA. Czyli fi-nansować zieloną transformację w więk-szym stopniu z dotacji (w przypadku USA są to środki federalne i ulgi podat-kowe), a nie z komercyjnych, banko-wych kredytów.

Koniec z Zielonym Ładem. Mówmy o „pakiecie na rzecz bogactwa”

Nie jest tak, że Bruksela nie widzi błędów i potknąć prowadzonej przez siebie po-lityki i że chce ją realizować z kłapkami na oczach w oderwaniu od rzeczywisto-sci. W związku z rosnącymi notowania-mi partii eurosceptycznych, wiele inicja-tyw jest odłożonych na po czerwcowych wyborach do europarlamentu.

Najsłabszym elementem Zielonego Ładu jest jego komunikacja w przestrze-ni publicznej, a nie faktyczne założenia. Niewykluczone więc, że po eurowybo-rach Komisja Europejska zmieni opty-kę tej strategii, z prośrodowiskowej na progospodarczą – mówi nam Wojciech Kukula.

– Zielony Ład stał się chochołem. Być może od początku ten program powin-nien inaczej się nazywać – UE powin-na zacząć używać języka korzyści – mó-wi Bartosz Kwiatkowski, prezes funda-cji Frank Bold.

Mógłby to być choćby „pakt na rzecz bogactwa”.

– W krytyce Zielonego Ładu jest wię-cej emocji i dezinformacji niż faktów. Nie jestem pewna, czy totalni krytycy znają te regulacje – mówi nam Joanna Mać-kowiak-Pandera, prezeska think-tanku Forum Energii. – Twierdzenia, że Pola-cy tracą połowę dochodu jest po pro-stu nieprawdą – dodaje.

Poza tym krytycy Zielonego Ładu nie mają żadnej alternatywnej oferty.

– W tej całkowitej krytyce brakuje propozycji – to co w zamian? Powrót do węgla? Przecież to nierealne, węgiel się w Polsce kończy, a w Europie skoń-czył się dawno temu – mówi Joanna Maćkowiak-Pandera.

– Ale jeśli ktoś mówi, że to właśnie teraz żyjemy w najlepszym świecie, jest idealnie i nic nie należy zmieniać, to jest w błędzie – mówi Bartosz Kwiatkowski. – To właśnie teraz nie jest super, jest bardzo źle. I jeśli wdrożymy konkretne rozwiązania, np. zwiększymy ochronę środowiska, efektywność energetyczną, zwiększymy bioróżnorodność, to na ko-niec dnia będziemy mieli czystsze powie-trze, lepsze jeżdzenie, mieszkali w lep-szych domach – dodaje. ●

Justyna Sobolak

Nieruchomości od lat przyciągają inwestorów. Nie tylko kupujących je z myślą o wynajmie i czerpaniu comiesięcznych zysków oraz liczących na wzrost wartości w czasie, ale także flipperów. Ci ostatni szukają okazji cenowych na rynku wtórnym, remontują mieszkania lub prostują ich sytuację prawną, a potem ponownie wystawiają nieruchomość na sprzedaż.

Działają też na rynku pierwotnym, handlując cesjami, bądź kupując mieszkania od deweloperów, które wykańczają pod klucz i dopiero wtedy sprzedają.

– Nie jest tak, że przejmujemy nieruchomość od dewelopera i sprzedajemy drogo, zawyżamy ceny czy sprawiamy, że przeciętny Polak nie może kupić mieszkania. Kupujemy wtedy, kiedy deweloper ma jakiś problem i zgadza się na upust cenowy. Na tym etapie przejmujemy ryzyko inwestycji – zapewniał Wyborcza.biz Wojciech Orzechowski, rentier, flipper, deweloper.

200 flipów na koncie

Flipperów przybywa, bo przyciągają ich zyski. Na jednej inwestycji można zarobić od kilku do nawet kilkuset tysięcy złotych, w zależności od początkowej ceny, wielkości mieszkania czy lokalizacji. Na fali popularności tej formy inwestowania, zaczął rozwijać się inny biznes – szkoleni w zakresie flipowania.

Wybór jest ogromny, podobnie jak rozstrzał cenowy. Na przykład Wojciech Orzechowski na swojej stronie zapewnia, że absolwenci jego kursów zarobili w ostatnim roku średnio 50 tys. zł na każdym flipie. Na 1100 uczestników, 800 zrobiło już swoją pierwszą inwestycję tego typu. Warsztaty inwestowania wraz z mentoringiem kosztują u Orzechowskiego ponad 9 tys. zł. Trwają dwa dni. Obejmują dostęp do platformy e-learningowej i materiałów online: testów, prac domowych, materiałów szkoleniowych, umów inwestorskich i zamkniętej grupy inwestorów, liczącej 2 tys. osób.

Daniel Siwiec, który, jak twierdzi, na swoim koncie ma 200 flipów i na każdym zarabia średnio 45 tys. zł, organizuje konferencję, w której udział można wziąć w podstawowym pakiecie za darmo, a w ofercie VIP, obejmującej konsultację telefoniczną z inwestorem, za 3997 zł.

Jednymi z najdroższych są szkolenia organizowane przez Filipa Kowarskiego i Kamila Krzywdę. Koszt udziału to prawie 13 tys. zł. Ale daje także dostęp do grupy absolwentów, gdzie przedstawiane są okazje flipperskie na rynku wtórnym i pierwotnym, oferty współpracy flipów 50 na 50. Jest też możliwość otrzymania wsparcia i zadawania pytań.

Kontakty w branży

Oprócz szkoleń stacjonarnych dostępnych jest wiele kursów internetowych, książek. Każdy może wybrać coś dla siebie. Pytanie, czy warto...

„Całość wiedzy zdobędziesz w internecie i na YouTube. Na szkoleniu nie dowiesz się niczego nowego” – twierdzi jeden z członków grupy dotyczącej flipowania. Ale podkreśla jedną korzyść z takich szkoleń: „poznasz ludzi i złapiesz kontakty, a to jest bardzo ważne, przynajmniej jak zaczynasz”.

Mariusz, który niedawno wziął udział w jednym ze szkoleń, uważa, że są pomocne, ale bez nich też da się flipować. – Najważniejsza zaleta szkolenia to moim zdaniem możliwość nawiązania kontaktów z ludźmi, którzy zajmują się podobnymi rzeczami. Po takim wydarzeniu ma się dostęp do społeczności, a tam ludzie sobie pomagają, podpowiadają – podkreśla Mariusz.

Za udział w kursie zapłacił 10 tys. zł. Jeszcze się nie zwrócił, ale tylko dlatego, że jestem na etapie robienia pierwszego flipa – mówi.



Nawet 13 tys. zł za szkolenie z flipowania

Od 2 tys. do prawie 13 tys. zł trzeba wydać na szkolenie dotyczące inwestowania w nieruchomości. „Żona zamknęła biuro rachunkowe i zajęła się flipowaniem” – mówi programista, który wraz z małżonką wziął udział w jednym z oferowanych na rynku kursów.

Patrykowi kurs zwrócił się od razu prawie pięciokrotnie. Wziął w nim udział w 2020 r., jako 19-latek. Dzisiaj ma już na koncie 30 flipów. Szkolił się u Filipa Kowarskiego i Kamila Krzywdy. Za dwie osoby (kurs robił wraz z narzeczoną) zapłacił 11 tys. zł.

– Nieważne, czy dopiero zaczynasz przygodę z nieruchomościami, czy jesteś już osobą zaawansowaną, nikt nie okazuje tam poczucia wyższości. Wszyscy rozmawiają jak równy z równym

– relacjonuje Patryk. W „jego” szkoleniu, jak twierdzi, brały udział zarówno osoby początkujące, jak i chcące uzupełnić swoją wiedzę. – Takie szkolenie trwa dwa dni i jest naładowane wiedzą. Są zapraszani goście, na przykład trenerzy negocjacji. W cenę wliczone są posiłki – zachwala.

Szkolenie dodało mu przede wszystkim odwagi. – Wydawało mi się, że aby zajmować się nieruchomościami, prowadzić biznes związany z nimi czy na przykład zostać deweloperem, trzeba mieć miliony złotych na start. A prawda jest zupełnie inna. Można mieć na koncie 0 zł i zacząć działać w nieruchomościach. Na szkoleniu pokazano tyle różnych rozwiązań, tyle dróg, którymi można pójść w tej dziedzinie, że każdy może znaleźć swoją niszę – twierdzi.

Motywacja najważniejsza

Pierwsze mieszkanie na flipa Patryk kupił wraz z narzeczoną dzień po zakończeniu szkolenia. – Udało się zarobić na nim 50 tys. zł – opowiada. Zwraca jednak uwagę, że nie każdy po szkoleniu staje się nagle aktywnie działającym inwestorem.

Czasami po powrocie ze szkoleń niektórzy dopiero po upływie pół roku czy nawet roku zaczynają działać. Niektórzy nic nie robią, a inni, jak na przykład my, następnego dnia kupują swoje pierwsze mieszkanie – mówi Patryk.

Szybko po zakończeniu szkolenia zaczęli działać również Krzysztof z małżonką.

– Wzięliśmy udział w dwóch kursach, trwających 2-3 dni. Pozналиśmy różne sposoby zarabiania na nieruchomościach. Dla mnie szkolenie miało ogromne znaczenie, ponieważ pomogło mi rozpocząć konkretne działania. Być może bez niego w ogóle nie zdecydowalibyśmy się na działalność „w nieruchomościach”. Nie mieliśmy żadnego doświadczenia. Ja pracuję jako programista, żona prowadziła biuro rachunkowe. Ważnym elementem szkolenia było też późniejsze wsparcie, gdy w czasie webinarów mieliśmy okazję pytać prowadzących o konkretne przypadki, z którymi przyszło nam się mierzyć. Inwestycja w szkolenie zwróciła się przy pierwszej realizacji – zapewnia Krzysztof.

Jego żona zamknęła biuro rachunkowe i od dwóch lat zajmuje się już wyłącznie inwestycjami w nieruchomości.

Czy na szkoleniach się skorzysta i w jaki sposób, zależy w największym stopniu od kursanta. Flipper Wojciech Orzechowski wspominał w rozmowie z Wyborcza.biz, jak dostał sygnał z Łodzi, że jeden z absolwentów jego warsztatów zachował się nieetycznie. „Dostałem informację o dobrej nieruchomości i obszedł pośrednika, nie chcąc mu płacić prowizji. Ja jednak uczulam, żeby działać etycznie i z głową. Wkładając solidną pracę, można dobrze zarobić. Gorzej, jak ktoś nie chce wkładać pracy, a chce zarabiać” – mówił.

A flipowanie nie jest, wbrew pozorom, łatwym i szybkim zarobkiem. – Flipperzy ostatnio, niesłusznie, znajdują się na celowniku. A prawda jest taka, że to dzięki naszym działaniom na rynku jest coraz mniej pustostanów. Oczywiście nikt nie robi tego charytatywnie, ale gdyby nie

Patrykowi kurs zwrócił się od razu prawie pięciokrotnie. Wziął w nim udział w 2020 r., jako 19-latek. Dzisiaj ma już na koncie 30 flipów



• **Zdaniem uczestników kursów fliperskich jedną z zalet szkolenia jest możliwość nawiązania kontaktów z ludźmi, którzy zajmują się podobnymi rzeczami**

FOT. ROMAN SAMBOR-SKIY / SHUTTERSTOCK

my, to wiele mieszkań stałoby pustych. Niekiedy jeździmy za granicę w poszukiwaniu właściciela, by mieszkanie mogło wrócić na rynek. Albo ratujemy ludzi ze sporych długów – wskazuje Patryk. Zwraca uwagę, że w zasobach wielu spółdzielni pozostają zadłużone miesz-

kania. Sam czterokrotnie kupił lokal od zadłużonych osób. – Jedna z nich zadłużyła mieszkanie na 30 tys. zł. Nie opłacała czynszu, miała ponad 20 tys. długu w urzędzie skarbowym i 100 tys. kredytu hipotecznego. Wszystko to spłacił- śmy, człowiek całkowicie uwolnił się od

długów, które z miesiąca na miesiąc rosły. Zostało mu kilkadziesiąt tysięcy ze sprzedaży nieruchomości. Znaleźliśmy mu mieszkanie na wynajem. I wcale nie podbijamy cen na rynku. Sztuka polega na kupieniu taniej, by później można było zaoferować cenę rynkową, szybko wyjść z transakcji i rozpocząć nową – zapewnia flipper.

Ważny odpowiedni wybór

Motywacja jest ważna. Wykładając 13 tys. zł, tym bardziej. Dlatego wybierając kurs, należy odpowiedzieć sobie na podstawowe pytanie: czy na pewno chce się skorzystać z przekazywanej wiedzy. Przy tak dużej ofercie kursów i równie zróżnicowanej rozpiętości cenowej, bardzo istotny wydaje się odpowiedni wybór wykładowców.

Przyciągające zyski

50

TYS. ZŁ

• **na każdym flipie zarobili średnio w ostatnim roku absolwenci jednego z kursów**

Jak z gąszczu ofert, wybrać tę najwłaściwszą? – Cena kursu nie zależy od kompetencji osoby uczącej, tylko od jej strategii marketingowej, więc z ceny niewiele wywnioskujemy – zauważa Anna Podgórska, trenerka, mentorka i szefowa firmy szkoleniowej Homo Creatore.

Proponuje przejrzeć sobie w internecie przynajmniej kilka filmów z prezentacjami potencjalnych nauczycieli. – Zainteresować się, czy styl i proponowany przez te osoby zakres umiejętności nam odpowiada. Ważne, na jakim poziomie i do czego jest nam to potrzebne – instruuje Anna Podgórska.

Dodaje, że oprócz umiejętności prezentowanych przez potencjalnego trenera czy trenerkę, ważne są umiejętności dydaktyczne tej osoby. – Zaczęłabym od stopniowego wchodzenia w temat i poćwiczenia, na podstawie dostępnych bezpłatnych wideo czy e-booków, książek. Potem dopiero, w miarę nabierania pewnej kompetencji, zorientujemy się lepiej, co jest nam potrzebne i która osoba oraz styl nam odpowiada. Warto również przeprowadzić rozpoznanie, poznać opinie. Wtedy dopiero proponuję zastanowić się nad inwestycją – radzi Anna Podgórska.

Dodaje też, że jeśli kilkudniowe szkolenia na początek wydają się zbyt drogie albo nie zamierza się być w danej dziedzinie ekspertem, najlepiej rozważyć udział w jednodniowych wydarzeniach, które są o wiele tańsze. – Szkolenie jednodniowe na sali, „na żywo” z wybraną trenerką/em to bardzo dobry pomysł, bo pewnych kwestii technicznych może być niektórym osobom trudno nauczyć się z filmów lub czytania. Takie szkolenie to wydatek rzędu kilkuset złotych – podkreśla ekspertka. ●

REKLAMA

Kraj/34313044

Newsweek

TRAUMA – OKAZJA DO SAMOPOZNANIA

KIM JEST IDEALNY MĘŻCZYZNA

Uniwersytet SWPS

PARTNER MERYTORYCZNY

PSYCHOLOGIA

DWUMIESIĘCZNIK 2/2024 19,90 zł (w tym 8% VAT)

nr indeksu 416584

ZROZUMIEĆ SIEBIE

Moje złożone JA

+

EWA WOYDYŁKO-OSIATYŃSKA

/ TOMASZ GRZYB

/ ELWIRA BRYGOŁA

/ MARIUSZ ZIĘBA

/ EWA SZMITKA

/ JAROSŁAW JÓŹWIAK

/ EWA SKIMINA

/ NATASZA STANIAK

/ JOANNA FLIS

/ JOANNA GUTRAL

JAK KSZTAŁTUJE SIĘ NASZA OSOBOWOŚĆ

KIM JEST NASZ WEWNĘTRZNY ROZMÓWCZA

STRATEGIE PRZETRWANIA

NA CZYM POLEGA BLISKOŚĆ Z SAMYM SOBĄ

JA W ZWIĄZKU

MAMY WADY CZY OGRANICZENIA

DLACZEGO BYWAMY OKRUTNI

JAK ROZWIJAĆ SAMOŚWIADOMOŚĆ

KTO W NAS MIESZKA

I ILE MAMY JA

JAK ZROZUMIEĆ SWÓJ BÓL

N

Newsweek
PSYCHOLOGIA

W najnowszym numerze:

- Id, ego, super ego. „Ja realne” i „Ja idealne”. Kto w nas mieszka?
- Pożalowania „głodni”. Jak porzucić uzalanie się nad sobą i dlaczego.
- Czego możemy dowiedzieć się o sobie będąc w związku i jak wyjść z toksycznych relacji, które nas zatrują.

Psychologia do potęgi



Szczury. Co by nam
poradziły?

Kaczyński. Wszyscy
chłopcy i żona Bogusława

DWUMIESIĘCZNIK
LUTY 2024

wyborcza

KSIĄZKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

James Baldwin

Mów prawdę,
kochaj, nie tchórz

- INFLUENCERZY. Złam
nogę dla większych
zasięgów
- AUSTEN. Rozważne
i romantyczne stroje
pisarki
- ERNAUX. Rozmowa
z noblistką specjalnie
dla *Ksiązek*



Sponsorka numeru:

**Jolanta
Brach-Czaina**

+ *List
miłosny*
od George'a
Saundersa

- + „Nie ma czasu na żal” z noblistką Annie Ernaux
rozmawia Michał Nogaś
- + 5 książek Jamesa Baldwina, które warto znać
- + Kryminały na wczesną wiosnę

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

Polityka rządu Tuska

Nie odkładać trudnych decyzji na później

Rząd musi mieć odwagę robić to, co konieczne. Teraz jest czas na niepopularne, lecz nieuniknione kroki.
Później będzie tylko trudniej

Gadomski



Wyniki wyborów do sejmików wojewódzkich były zbliżone do wyników z 15 października. Wszystkie główne ugrupowania z wyjątkiem Konfederacji nieznacznie straciły. Najwięcej Lewica – 2,29 pkt proc., najmniej Koalicja Obywatelska – 0,11 pkt proc. Konfederacja zyskała 0,07 pkt proc. Tak nieznaczne przesunięcia preferencji wyborczych są zdumiewające z uwagi na znacznie mniejszą frekwencję wyborczą. 7 kwietnia do urn poszło o 7,18 mln mniej wyborców niż 15 października.

Toczy się dyskusja o tym, co wyniki kwietniowe oznaczają dla poszczególnych partii. Koalicja Obywatelska pociesza się, że prawie utrzymała wynik z października, mimo znacznie mniejszej mobilizacji młodych wyborców, którzy jesienią przesądzieli o porażce PiS. Mobilizację trudno tym razem było osiągnąć, gdyż stawka wyborów była znacznie mniejsza, a ordynacja nie przewidywała możliwości głosowania poza swoim miejscem zamieszkania, co wyłączało z wyborów wielu studentów.

Z wyników zadowolony jest także PiS, gdyż nie tylko zajęło pierwsze miejsce, ale wygrało bez wspomagania ze strony państwowych mediów. Wcześniejsze sukcesy PiS ówczesna opozycja, która dziś jest koalicją rządową, tłumaczyła namolną propagandą, która wylewała się z telewizorów. Tym razem propagandy nie było, a wynik się utrzymał. Co więcej, poparcia dla PiS nie podważyły działania komisji śledczych, które dla zwolenników obecnego rządu są rozczarowujące.

Trzecia Droga przez pierwsze tygodnie po październikowych wyborach rosła w sondażach, a ostatecznie wyładowała z wynikiem o 0,15 pkt proc. gorszym niż jesienią. To dla jej polityków trochę rozczarowujące, ale z drugiej strony nie potwierdziły się opinie, że w wyborach do Sejmu wynik ugrupowania Hołowni i Kosiniaka-Kamysza był zawyżony o „taktyczne” głosy wyborców KO, którzy obawiali się, że Trzecia Droga może nie przekroczyć progu 7 proc. Wyborcy Polski 2050 i PSL nie przejęli się też awanturą wokół projektów ustaw aborcyjnych, nad którymi marszałek Sejmu Hołownia nie zgodził się procedować przed wyborami.

Nie wiadomo, czy awantura o aborcję miała wpływ na gorszy wynik Lewicy, która straciła najwięcej w porównaniu z październikiem i została wyprzedzona przez Konfederację. Ta ostatnia może więc mówić o sukcesie, tym bardziej, że nie posiadając silnych struktur w terenie była w wyborach samorządowych na straconej pozycji. Jakiś wpływ na jej niezły wynik miała jednak koalicja z Bezpartyjnymi Samorządowcami.



• Rząd Donalda Tuska w dniu zaprzysiężenia, Pałac Prezydencki 13.12.2023

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dla zwolenników liberalizacji aborcji Lewica jest ugrupowaniem najbardziej wiarygodnym. Najwyraźniej jednak ten temat, który rozgrzewa dyskusje w mediach, nie jest dla wyborców szczególnie istotny.

Krajobraz po bitwie kwietniowej wygląda więc z pozoru niemal identycznie jak po bitwie październikowej. Rzeczywistość jest jednak bardziej skomplikowana, gdy uwzględnimy dynamikę. Ugrupowanie lub koalicja ugrupowań, która wygrywa wybory, w kolejnych, jeśli odbywają się w nieodległym czasie, na ogół uzyskuje od wyborców premię. Tym razem premii nie było, co może oznaczać, że poparcie dla koalicji w dłuższym okresie będzie raczej spadać niż rosnąć.

PiS-owi nie zaszkodziły konflikty, które ujawniły się w tym ugrupowaniu, ani też oskarżenia o defraudację pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości. Wyborcy Zjednoczonej Prawicy okazują się impregnowani na informacje o aferach, w które zamieszani są prawicowi politycy. Nie wiadomo, czy kolejne kompromitujące dla PiS rewelacje zmieniają ich postawy. Wymarzoną dla rządzącej koalicji sytuacją byłby rozpad Zjednoczonej Prawicy, na przykład pod wpływem oczywistych dowodów na korupcję w jej szeregach. To byłby nokaut. Ale ten wymarzony dla KO, Trzeciej Drogi i Lewicy scenariusz raczej się nie zrealizuje, gdyż ataki, nawet uzasadnione na to, co PiS robił w latach 2015-2023, konsolidują to środowisko. Zamiast marzyć o nokaucie, trzeba twardo walczyć o punkty.

Rządząca koalicja przez pierwsze sto kilkadziesiąt dni rządów koncentrowała uwagę opinii publicznej na sprawach wyrwykowych, często drugo- lub trzeciorzędnych: dopuszczalności antykoncepcji awaryjnej, pracach domowych uczniów, lekcjach religii w szkole, zasiłku dla pracujących matek, czyli tzw. babciowym.

Nie twierdzę, że to są sprawy zupełnie nieistotne (dla pewnych grup mogą być nawet najważniejsze), nie twierdzę też, że rząd niczego poza takimi drobiazgami nie robił. Wielką pracę wykonują ministrowie sprawiedliwości i kultury, sukcesem było odblokowanie pieniędzy z KPO (inna sprawa, w jakim stopniu uda się je wykorzystać), a także ułożenie dobrych relacji z naszymi europejskimi

i amerykańskimi sojusznikami. Faktem jest jednak, że na razie rząd nie zajął się problemami trudnymi, których rozwiązywanie spowoduje czasową raczej erozję poparcia dla rządzącej koalicji.

Jednak by utrzymać poparcie na poziomie pozwalającym osiągnąć sukces za cztery lata, rząd musi zacząć rozwiązywać problemy, które, nawet jeżeli nie są dziś dostrzegane przez wyborców, staną się coraz większym kłopotem dla Polski, a tym samym ważyc będą na wynikach przyszłych wyborów. Problemów takich jest cała masa. Przykładowo wymienię trzy.

- Sprawność obronna Polski
- Transformacja energetyczna
- Stan finansów państwa

Sprawność obronna. Nikogo nie trzeba przekonywać, że w obliczu agresji Rosji w Ukrainie i agresywnych wypowiedzi rosyjskich polityków sprawność polskiego wojska jest rzeczą ogromnej wagi. Tymczasem o tej sprawności wiemy bardzo niewiele. Ten temat, który powinien być bezwzględnie wyłączony ze sporów politycznych, jest wykorzystywany propagandowo zarówno przez PiS, jak i rządzącą koalicję.

PiS kupował za granicą na kredyt uzbrojenie, chwalił się tym, że wydaje na obronność coraz większy procent PKB. Rosnące wydatki miały świadczyć o tym, że poprawia się poziom obronności kraju. To założenie absurdałne. Wydatki trzeba optymalizować, to znaczy za tę samą sumę osiągać jak najlepszy efekt. Z doniesień medialnych, a także z wypowiedzi ekspertów od obronności (niekoniecznie wojskowych) wynika, że stan naszej armii jest zły. O niskim morale świadczyła służalczość niektórych oficerów wobec niejakiego Misiewicza – człowieka znikąd. Nie słyszałem, by ci służalcy spotkali się z ostracyzmem reszty kadry oficerskiej.

Wojsko wymaga reformy, wprowadzenia jasnych kryteriów awansów, o których decydować powinny wyniki, a nie polityczne koneksje. Konieczne jest odbiurokratyzowanie wojska. Trzeba przypomnieć zasadę admirała Johna Fishera, który w końcu XIX wieku zreformował brytyjską flotę, likwidując setki urzędniczych stanowisk z uzasadnieniem: krzesła nie walczą. Rząd musi dokonać przeglądu zakupów uzbrojenia, dokonując niezbędnych korekt. Proces naprawy

wojska powinien być tak transparentny, jak to tylko możliwe.

W sprawach obronności musi obowiązywać zasada: zero propagandy, liczy się tylko skuteczność. Rząd powinien lekceważyć ataki ze strony polityków PiS, zachwalających własne działania – chaotyczne zakupy uzbrojenia, plany stworzenia 300-tysięcznej armii. Były nierealistyczne. Im wcześniej społeczeństwo dostrzeże pozytywne zmiany w obszarze obronności, tym mniejszy wpływ na wyborców będzie miała propaganda PiS. Jednak to trzeba robić, a nie kłócić się w mediach, który rząd lepiej broni Polski.

2 Transformacja energetyczna.

Dziś transformacja energetyczna na kojarzy się Polakom z rosnącymi kosztami energii elektrycznej. Wynikają one nie tylko z rosnących opłat za emisję gazów cieplarnianych, za co odpowiedzialne są przede wszystkim elektrownie węglowe, ale też z niskiej efektywności tych elektrowni. Zużywają one drogi węgiel Polski, do czego zmuszają je górnicze związki zawodowe. Bez likwidacji najmniej wydajnych kopalń, podniesienia produktywności w górnictwie i energetyce, konsumenci będą płacili za prąd coraz więcej. Tego problemu nie da się rozwiązać bez oporu związkowców, którzy oczywiście będą popierani przez polityków PiS. Rząd boi się reformy górnictwa i energetyki, ale musi ją przeprowadzić, bo problem nie zniknie sam z siebie.

3 Finanse publiczne.

To samo dotyczy naprawy finansów publicznych. Jestem zdumiony, że premier w żadnym wystąpieniu jej nie zapowiada, nawet nie wspomina o tym, że jedziemy prosto na ścianę i jeżeli nie zmienimy kursu, dojdzie do kolizji – przekraczane będą kolejne progi długu publicznego, a spekulanci kupujący polski dług będą żądali coraz większego od niego procentu. Nie da się ustabilizować polskich finansów publicznych bez przeprowadzenia działań nieprzyjemnych dla części wyborców – obciążenia niektórych wydatków publicznych lub (to gorszy wariant) podniesienia podatków. Na razie rząd ma pomysły na nowe wydatki.

Najgorszą dla rządzącej koalicji sytuacją byłaby kumulacja napięć (w finansach, energetyce, obronności, służbie zdrowia, oświacie itp.), która zmusiłaby rząd do podjęcia działań społecznie niepopularnych w roku wyborczym. Każdy polityk zna – choćby z omówienia – książkę Milтона Friedmana „Tyrania status quo” i zalecenia tego wielkiego ekonomisty, w jaki sposób tę tyranię można pokonać: trzeba przeprowadzić zmiany szybko, gdy wyborcy oczekują zerwania ze starą polityką, a nowa administracja nie nabrała jeszcze rutyny. ●

Witold Gadomski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Film

Arogancja i buta

Publicznie filmowcy wypowiadali się o Radosławie Śmigulskim albo dobrze, albo wcale.
Wiele historii nigdy nie zostało opowiedzianych

Dróżdż



• Radosław Śmigulski

FOT. MACIEK
JAŻWIECKI / AGEN-
CJA WYBORCZA.PL

Na szczęście Radosław Śmigulski nie będzie już decydował o polskim filmie.

Muszę przyznać, że piszę to z nieskrywaną satysfakcją: Radosław Śmigulski został odwołany ze stanowiska dyrektora Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Informację tę na czwartkowej konferencji podał minister kultury Bartłomiej Sienkiewicz. To świetna wieść dla wielu polskich filmowców, dla których ostatnie lata wiązały się z bezustannym lękiem.

„Lista zaniedbań jest dość poważna”

Bartłomiej Sienkiewicz nie uzasadnił szczegółowo powodów odwołania Śmigulskiego. Powiedział jedynie, że „lista zaniedbań jest dość poważna”, a jednym z nich jest „nierzetelne rozliczanie środków”. – Dopiero po naciskach kontroli NIK-u odzyskałszy 7 milionów, których dyrektor Śmigulski uznał, że nie musi odprowadzać – powiedział szef resortu.

W pewnym sensie rozumiem, dlaczego minister zdecydował się na tak lakoniczny przekaz. Szczegółowe opisanie wszystkich nieprawidłowości, których dopuścił się dyrektor PISF, zajęłoby stanowczo zbyt wiele czasu. A – jak wiadomo – minister kultury w ostatnich miesiącach ma niezwykle napięty grafik.

Jeśli są jednak państwo zainteresowani tym, czym nagrał sobie dyrektor PISF, to odsyłam państwa do listu, który na początku lutego środowisko filmowe wysłało ministrowi kultury. Filmowcy sformułowali w nim najważniejsze zarzuty wobec dyrektora PISF i zaapelowali o „pilną interwencję w sprawie zapaści Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej”.

Dokument podpisały najważniejsze stowarzyszenia filmowe w Polsce.

Autorzy listu wymienili dziewięć najważniejszych zarzutów stawianych Śmigulskiemu. Wśród nich są m.in. „zniszczenie struktury organizacyjnej instytutu”, „nieprzejrzystość decyzji” czy „wieloletnie wypełnianie politycznej agendy niedemokratycznego obozu politycznego”.

Najpoważniejszy – według mnie – jest jednak zarzut odnoszący się do sposobu komunikowania się Śmigulskiego z ludźmi. Według autorów listu dyrektor PISF przejawiał „arogancję wobec ludzi, nienawistny i pełen agresji język, działania noszące znamiona mobbingu”. Co kryje się za tym oskarżeniem?

Rządy twardej ręki

Radosław Śmigulski dał się poznać jako dyrektor zarządzający twardą ręką, podejmował autorytarne decyzje, starał się podporządkowywać sobie innych. Nie lubił sprzeciwu. Jeśli coś mu się nie podobało, nie było mowy o kompromisie.

„To była arogancja, buta i pokazanie, kto naprawdę rządzi. Nie było argumentów politycznych, artystycznych. Raczej w stylu: »A ja zrobię tak i co mi zrobisz?« (...) Motywy PISF nie są nawet polityczne. Są aroganckie: wy, twórcy, nie macie ostatniego zdania, bo ja mam” – mówił w 2019 r. re-

Radosław Śmigulski dał się poznać jako dyrektor zarządzający twardą ręką, podejmował autorytarne decyzje, starał się podporządkowywać sobie innych. Nie lubił sprzeciwu. Jeśli coś mu się nie podobało, nie było mowy o kompromisie

żyser Wojciech Marczewski, ówczesny przewodniczący rady programowej festiwalu w Gdyni. Wypowiedź ta odnosiła się do decyzji Komitetu Organizacyjnego festiwalu, w którego skład wchodził m.in. Śmigulski. Komitet zlekceważył wybór Zespołu Selekcyjnego i zakwalifikował do konkursu inne niż rekomendowane filmy.

Roztrzęsiony na samą myśl o dyrektorsze był Barak Heymann, reżyser dokumentu „Dani Karavan. Bez taryfy ulgowej” o słynnym izraelskim rzeźbiarzu. Film dostał dofinansowanie z PISF. Twórcy musieli jednak zwrócić dotację, ponieważ Śmigulskiemu nie spodobaly się zaprezentowane w filmie wypowiedzi publicystów i historyków. Podczas kolaudacji filmu wywiązała się „pyskówka”. – Dyrektor PISF po 30 minutach przerwał projekcję i zaczął wrzeszczeć. Zarzucił mi, że film jest mową nienawiści i nie ma możliwości, żeby PISF go wsparł. Zrozumiałem, że Śmigulski nie jest partnerem do dialogu – mówił „Wyborczej” Heymann.

Swego czasu przekonałem się na własnej skórze, że ze Śmigulskim nie da się rozmawiać. Prosząc go o komentarz w jednej z opisywanych przeze mnie spraw, usłyszałem jedynie, że jestem, według dyrektora, niekompetentnym dziennikarzem. Swoje tezy zwykle wygłaszał podniesionym głosem, nie dopuszczając drugiej strony do głosu. Taki miał styl „komunikowania się”.

„Czekałem na tę decyzję od dłuższego czasu”

– Nie znajdzie pan nikogo, kto będzie chciał porozmawiać o Śmigulskim. Wszyscy się boją – powiedział mi półtora roku temu jeden z doświadczonych reżyserów. Przez ostatnie lata wielokrotnie dochodziły mnie słuchy o nadużyciach ze strony dyrektora. Zazwyczaj ze strony filmowców sły-

szalem jednak, że to nie czas na zabieranie publicznie głosu.

Obawy filmowców były zrozumiałe. Na szali leżała ich zawodowa przyszłość. Dyrektor PISF dzierżył ogromną władzę. W Polsce tylko nieliczni mogą pozwolić sobie na kręcenie filmów bez państwowego wsparcia. Filmowcy są uzależnieni od dotacji instytutu. Brak wsparcia oznacza zesłanie na artystyczną banicję. Publicznie filmowcy wypowiadali się więc o Śmigulskim albo dobrze, albo wcale. Czy teraz sytuacja się zmieni?

„Nie ukrywam, że czekałem na tę decyzję od dłuższego czasu. Ci, którzy wiedzą, z łatwością zrozumieją dlaczego, a niebawem nie zawaham się opowiedzieć o tym wszystkim innym” – napisał dziś na Facebooku Rafał Lewandowski, producent filmu „Nie cała umrę” w reż. Joanny Gruzdzkiej o poetce, feministce Zuzannie Ginczance, który został zablokowany przez PISF. W instytucie nie spodobala się bowiem ostatnia scena filmu, w której aktorki odczytują wiersze Ginczanki podczas Strajku Kobiet. Niby błahostka, ale – jak wiadomo – czerwona błyskawica działała na ówczesną władzę jak czerwona płachta na byka.

Odwołanie Śmigulskiego skomentował też scenarzysta, reżyser Andrzej Titkow. „Radosław Śmigulski odwołany. Ogromnie ucieszyła mnie ta wiadomość. Facet prześladował mnie konsekwentnie i do końca nie wiem dlaczego.” – czytamy w poście Titkova na Facebooku.

Filmowców, którzy czują się poszkodowani, jest znacznie więcej. Wiele historii nigdy nie zostało opowiedzianych. Drodzy filmowcy, być może to jest moment na zabranie głosu?

Radosław Śmigulski odchodzi ze stanowiska, ale jest przekonany, że wokół jego kadencji będzie jeszcze głośno. ●

Dawid Dróżdż

Mastercard OFF CAMERA w Krakowie

Oszczędności życia oddała oszustom

Bułgarski dramat społeczny „Blaga’s Lessons”, nagrodzony m.in. w Karlowych Warach, stał się festiwalowym hitem. I właśnie w sekcji „Festiwalowe Hity” pokazany zostanie w Krakowie na Mastercard OFF CAMERA.

Dawid Dróżdż

O bcy głos w słuchawce. Mężczyzna podaje się za inspektora Koleva. Według niego Blaga znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. „Prowadzimy śledztwo w sprawie oszustwa telefonicznego. Musi nam pani pomóc schwycić przestępców” – mówi stanowczym tonem. Spanikowana Blaga godzi się na współpracę. Podaje swoje imię i nazwisko, a także miejsce zamieszkania. Zgodnie ze wskazówkami pakuje oszczędności życia do plastikowej torby. Wkłada do środka nawet złotą obrączkę ślubną. Drogocenny pakunek zrzuca z balkonu. W ten sposób oszuści, którzy rzekomo mieli ją napaść, nie znajdują w mieszanii ani centa. W tym momencie życie Blagi zamienia się w koszmar.

TRUDNE ŻYCIE EMERYTÓW

Pieniądze, które oszuści wyludzili od Blagi, miały pokryć wydatki na pochówek zmarłego przed paroma dniami męża. Bohaterka z trudem wiąże koniec z końcem; dostaje marną emeryturę, dorbab jako nauczycielka języka bułgarskiego. Wspiera ją także syn, mieszkający w Stanach. Czy bohaterce uda się odzyskać utracone pieniądze? Przestępcy żerujący na naiwności niewinnych ludzi są niezwykle uważni;



• „Blaga’s Lessons” jest popisem aktorskim Eli Skorzewej, bułgarskiej gwiazdy, która wróciła do kina po ponad 30 latach
FOT. MATERIAŁY PRASOWE

nie pozostawiają po sobie żadnych śladów. Blaga bierze więc sprawy we własne ręce – rozpoczyna poszukiwania nowego źródła zarobku. 70-latkowie na rynku pracy stoją jednak na straconej pozycji. Pracodawcy wolą zatrudniać perspektywiczne osoby. Zdesperowana bohaterka decyduje się na zaskakujący krok. Stephan Komandarew tworzy filmy fabularne silnie osadzone w realiach społecznych. „Blaga’s Lessons” jest ostatnią częścią trylogii portretującej bułgarską codzienność. W „Kierunkach” (2017) patrzymy na współczesną Sofię oczami taksówkarzy i ich klientów. Bohaterami „Rounds” (2019) są policjanci patrolujący stolicę nocą. W filmie domykającym trylogię reżyser pochyla się nad sytuacją emerytów.

NA SKRAJU UBÓSTWA

Akcja „Blaga’s Lessons” rozgrywa się w liczącym ok. 80 tys. mieszkańców Szumen, które znane jest z górującego nad miastem gigan-

tycznego kompleksu architektonicznego wybudowanego w 1981 r. z okazji 1300. rocznicy powstania państwa bułgarskiego. Według legendy to właśnie na terenach dzisiejszego Szumen w VII wieku chan Asparuch wbił swój miecz, wypowiadając słowa: „Tu będzie Bułgaria!”. Szumen stanowi więc w filmie pewien symbol bułgarskiego państwa. Komandarew pracując nad „Blaga’s Lesson” czerpał z doświadczeń swojego ojca, profesora Bułgarskiej Akademii Nauk, który u schyłku życia wpadł w tarapaty finansowe. „Miał trudności z opłaceniem rachunków za centralne ogrzewanie. Jego emerytura wystarczyła jedynie na opłacenie leków” – mówi reżyser w jednym z wywiadów. Komandarew ukazuje, z jakimi problemami muszą mierzyć się dzisiejsi 70-latkowie. Brak opieki socjalnej, niskie emerytury, wykluczenie na rynku pracy powodują, że wielu emerytów żyje na skraju ubóstwa. Państwo nie wspiera najbardziej potrzebujących. Wręcz przeciwnie. System przeżarty jest

korupcją, a nieporadna władza nie potrafi ukrócić nielegalnych praktyk. Blaga pada ofiarą nie tylko oszustów, ale także zarządcy cmentarza, który wyludza od niej coraz większe sumy pieniędzy za pochówki męża. Kobietę w pewnym momencie przestaje oburzać cynizm innych – przywykła do chciwości społeczeństwa.

POWRÓT BUŁGARSKIEJ GWIAZDY EKRANU

Film łączy surowy dramat społeczny z przyjemnym dla widza kinem gatunkowym. Szaro-bure Szumen ze swoją socrealistyczną zabudową stanowi doskonałą anturaz dla opowieści kryminalnej. Blaga jest zdeteminowana, aby zdemaskować przestępców. W powietrzu wyczuwalne jest napięcie. Możemy mieć wrażenie, że za chwilę dojdzie do rozlewu krwi. „Blaga’s Lessons” jest popisem aktorskim Eli Skorzewej, bułgarskiej gwiazdy, która wróciła po ponad 30 latach do kina. Po 1989 r. aktorka sfrustrowana nadmierną komercjalizacją wycofała się z zawodu. Kilka lat temu przypadkowo poznała Komandarewa, który zaproponował jej główną rolę. I był to strzał w dziesiątkę. Skorzewa tworzy niezapomnianą kreację. Reżyser często ukazuje ją w zbliżeniach, dzięki czemu pewne emocje możemy wyczytać z jej mimiki. Skorzewa idealnie oddaje pewną ambiwalentność postaci. Blaga wzbudza bowiem współczucie, ale jednocześnie irytuje swoim konformizmem. Bezradna bohaterka zaczyna akceptować społeczne aberracje, stając się częścią zepsutego systemu. W jej mniemaniu to jedyna szansa na przetrwanie. Czy ciało jej męża w końcu spocznie w grobie? ●

„Blaga’s Lessons” na Mastercard OFF CAMERA

- Film „Blaga’s Lessons” zostanie zaprezentowany na 17. edycji Międzynarodowego Festiwalu Kina Niezależnego festiwalu Mastercard OFF CAMERA. Impreza odbędzie się od 26 kwietnia do 5 maja w Krakowie. Karnety na cały festiwal (450 zł) lub na 10 seansów (200 zł) do kupienia na offcamera.pl.
- W Konkursie Głównym „Wytyczanie Drogi” o Krakowską Nagrodę Filmową Andrzeja Wajdy i 25 000 dolarów będą ubiegać się m.in. niemiecko-irańska produkcja „Empty Nets”, ukraińsko-holenderski film „Forever-Forever”, brazylijsko-francusko-urugwajski obraz „Power Alley”, czeski „She Came at Night” oraz „The Hypnosis” – koprodukcja ze Szwecji, Francji i Norwegii. W Konkursie Polskich Filmów Fabularnych Festiwalu Mastercard OFF CAMERA znajdzie się dziesięć rodzimych produkcji, m.in. „Błazny” Gabrieli Muskały, „Doppelgänger. Sobowtór” Jana Holoubka, „Kos” Pawła Maślony czy „Lęk” Sławomira Fabickiego.
- Filmem otwarcia będzie niemiecko-francuski „Treasure” w reżyserii Julii von Heinz. Dziennikarka muzyczna Ruth (Lena Dunham) wyrusza wraz z ojcem ocalonym z Holocaustu (Stephen Fry) w podróż z Nowego Jorku do Polski, by odnaleźć żydowskie korzenie swojej rodziny. Ich trasa wiedzie przez Warszawę, Łódź, Kraków do Auschwitz-Birkenau. W pozostałych rolach wystąpili m.in.: Zbigniew Zamachowski, Tomasz Włosok i Sandra Drzymalska. Muzykę do filmu stworzył duet: Antoni Komasa-Łazarkiewicz i Mary Komasa.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34312808

Sąd Rejonowy w Radzynie Podlaskim wszczął postępowanie, sygn. akt I Ns 442/23 z wniosku Markusa Andreasa Buch zamieszkalego pod adresem Am Sportplatz 5, D-87724 Ottobeurn Niemcy, o stwierdzenie zgonu Anny Kuć z domu Kucyk, ur. 3 lutego 1897 r. w Rudnie, żony Józefa Kuć. W związku z powyższym sąd wzywa Annę Kuć, aby w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosiła się, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi jej zgon. Sąd wzywa również wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o Annie Kuć, aby w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia przekazały je sądowi.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34312663

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Dębicy toczy się postępowanie w sprawie o sygn. akt I Ns 303/23 z wniosku Gminy Czarna o stwierdzenie, że Gmina Czarna, w drodze zasiedzenia nabyła prawo własności nieruchomości położonej w Czarnej, obręb 3, składającej się z działki nr 1246/3 o pow. 0,0100 ha, dla której Sąd Rejonowy w Dębicy prowadzi Księgę wieczystą nr RZ1D/00035189/9, gdzie jako właściciel działki figuruje Jan Buch (omyłkowo wpisane nazwisko Blech), syn Tadeusza i Wiktorii. Sąd wzywa wszystkich właścicieli, współwłaścicieli nieruchomości, ich następców prawnych lub inne osoby, które mają tytuł prawny do wyżej opisanej nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Dębicy i udowodniły swe prawa. O ile w tym terminie nikt się nie zgłosi albo praw swoich nie wykaże, Sąd stwierdzi zasiedzenie zgodnie z wnioskiem, o ile zostanie ono wykazane.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34312755



Prezydent Wrocławia
ogłasza
drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż
lokalu mieszkalnego:
ul. Miernicza 13 m. 9-9A
Powierzchnia lokalu - **99,15 m²**
Cena wywoławcza w zł - **670 000,00 zł**
Wadium - **67 000,00 zł**
Minimalna wysokość postąpienia - **6 700,00 zł**

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 10.06.2024 r. do 12.06.2024 r. w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 5, ul. Brzeska 8-10, tel. 71 342 64 50 wew. 23

UWAGI:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **26 czerwca 2024 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 19 czerwca 2024 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: **<http://bip.um.wroc.pl>**
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 148 tel. 71 777 88 92

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34312759



Prezydent Wrocławia
ogłasza
przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż
lokalu mieszkalnego:
ul. kard. Stefana Wyszyńskiego 142 m.2
Powierzchnia lokalu - **84,27 m²**
Cena wywoławcza w zł - **620 000,00 zł**
Wadium - **62 000,00 zł**
Minimalna wysokość postąpienia - **6 200,00 zł**

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 10.06.2024 r. do 12.06.2024 r. w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 3, ul. K. Miarki 7, tel. 71 77 242 50, 71 77 242 51, 71 77 242 55.

UWAGI:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **27 czerwca 2024 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 20 czerwca 2024 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: **<http://bip.um.wroc.pl>**
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok.148, tel. 71 777 88 92.

WSPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra

TEMAT NUMERU
Życie we własnym tempie

TRENDY
na wiosnę i lato 2024

ENDOMETRIOZA
Ból to nie uroda



PREZENT DO WYBORU

*dostępny TYLKO w punktach sprzedaży



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

1 RP



Radosław Leniarski

Jeden ze sponsorów polskiego sportu – najstarszy sponsor reprezentacji piłkarzy – był zaskokowany, że jest na liście Kijowskiej Szkoły Ekonomicznej (KSE) jako jedna z pięciu polskich firm, które wciąż prowadzą interesy w Rosji, jakby wojny nie było. W mailu od biura prasowego do „Wyborczej” napisano, że firma jest bardzo wdzięczna za pytania od nas, bo dopiero dzięki nim uświadomiła sobie, że została przez KSE i portal LeaveRussia zakwalifikowana jako kolaborant. I że jest wzywana do zerwania kontaktów z Rosją.

Lista kijowskiej uczelni i LeaveRussia jest powszechnie cytowana i traktowana jako wiarygodne źródło przez dziennikarzy z całego świata. I nie tylko przez nich. Prawdopodobnie to wpis z niej (ze skanem rachunku) spowodował akcję MSWiA wobec zarejestrowanej w Polsce firmy spedycyjnej Intertrans z Siedlec, wożącej do Rosji elektronikę, która może być zastoszowana do celów bojowych.

Ale to wcale nie najbardziej zakręcona historia związana ze sponsorami polskiego sportu. Jest ich więcej. Według KSE, LeaveRussia oraz dziennika l’Express, największą zagraniczną firmą jaka wciąż robi interesy w Rosji, jest Leroy Merlin. Sponsor polskiego futbolu i olimpizmu zrobił naprawdę gigantycznego wygibas.

Czy Leroy Merlin faktycznie opuścił Rosję?

Kilka dni temu PKOl z dumą rozesłał zaproszenia na konferencję prasową z Leroy Merlin, nowym sponsorem białoczerwonej drużyny, która w lipcu wyruszy, by zdobywać dla Polski medale na igrzyskach olimpijskich w Paryżu.

Chyba nie ma reprezentacji, dla której mocniej zabiłoby polskie serce, niż olimpijska – z orzełkiem, białoczerwoną flagą na maszcie, Mazurkiem Dąbrowskiego za złoty medal, łzami w oczach. Igrzyska zaczęły się pod znakiem konfliktu: czy dopuścić do startu Rosjan, reprezentantów reżimu, który zaatakował Ukrainę i dokonuje tam strasznych zbrodni.

Dlatego doniesienia o nowym sponsorze PKOl zostały zdomino-

Co sponsorzy polskiego sportu robią w Rosji Putina

Sponsor Polskiego Komitetu Olimpijskiego na pełen gaz działa w Rosji, pod przykrywką – alarmują ukraińskie instytucje i francuskie media.

wane opisami uporu sponsora, by pozostać w Rosji i handlować tam jak zwykle, mimo wojny w Ukrainie. Upór oznaczał płacenie podatków Putinowi, o których właściciele doskonale wiedzieli, że zostaną wydane na armię prowadzącą najazd. A także akceptację rosyjskiego prawa o poborze do wojska wśród pracowników.

Leroy Merlin Polska głośno odciął się od polityki francuskiej centrali – zgodnie z polską racją stanu oraz nastrojami wśród polskich i ukraińskich klientów. Jest jednak po prostu zagranicznym oddziałem francuskiego koncernu. Sponsorem PKOl jest Leroy Merlin, a nie Leroy Merlin Polska – tak to wygląda na materiałach z PKOl.

FAKRO, najstarszy sponsor polskich piłkarzy

Od nowego roku Leroy Merlin (a właściwie koncern ADEO, właściciel sieci marketów budowlanych) oficjalnie nie jest właścicielem rosyjskiej części grupy, czyli Leroy Merlin Wostok. Rosyjskie media zawiadomiły o sprzedaży firmy.

Komu? Prawdopodobnie dotychczasowym menedżerom lub komuś, kto za nimi stoi. Za ile? Jakie były warunki? Nic na ten temat nie wiadomo, oprócz tego, że nowym właścicielem rosyjskiej części koncernu jest tajemnicza firma Scenari Holding, bez historii biznesowej, zarejestrowana w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, monarchii przychylnej spoglądającej na Rosję i Rosjan.

W Leroy Merlin Wostok pracowało 45 tys. ludzi. Po opuszczeniu Rosji przez Volkswagena to największa firma zagraniczna w Rosji. Teraz występuje ona w dokumentach jako Le Monlid. Jej szefem – być może także udziałowcem – jest ten sam francuski menedżer, Laurent Defassier, który prowadził LM Wostok. Defassier w Rosji mieszka od 2010 r., awansował jako dyrektor w północnych regionach federacji i na Syberii. Na razie – jak donosi ekonomiczny serwis RBC.ru – Leroy Merlin ani trochę nie zmienił modelu funkcjonowania firmy. Według KSE i LeaveRussia ważność znaków towarowych Leroy Merlin w Rosji została przedłużona w Rospatent do 2031 r.

Krótko mówiąc, sprzedaż wygląda na lipną – sugeruje francuski magazyn „l’Express”.

Jeśli chodzi o sponsorowanie polskiej reprezentacji olimpijskiej, Leroy Merlin przygotowuje pod klucz mieszkania, które złoci medaliści w Paryżu otrzymają od innego sponsora PKOl. Leroy Merlin jest też sponsorem reprezentacji piłkarzy, podobnie jak FAKRO, producent z branży budowlanej. FAKRO pomaga piłkarzom od dwóch dekad, w PZPN jest sponsorem o najdłuższym stażu.

Tymczasem FAKRO jest jedną z pięciu polskich firm, które według KSE i LeaveRussia, wciąż utrzymują biznes w Rosji. Przed wojną wyroby FAKRO były dostępne w około 100 rosyjskich miastach, a w Wolog-

dzie, 450 km na północ od Moskwy stanęła fabryka stolarki okiennej.

Przy pierwszym rzucie oka działanie FAKRO przypomina to, co zrobił Leroy Merlin, oddając firmę pod kontrolę lokalnym menedżerom. Jak jest naprawdę?

Gdy wejść na stronę fakroshop.ru, widać, że jest opatrzona znakami, kolorystyką czy logiem FAKRO. Wciąż można na niej za ruble kupić żaluzje, okna, schody na dach, okucia – słowem wszystko, co związane jest z budowlanym biznesem prowadzonym przez polską firmę. Na dodatek na stronie Kijowskiej Szkoły Ekonomicznej i LeaveRussia napisano, że firma „pozostaje i działa na rynku rosyjskim, a także przebudowała logistykę dostaw do Rosji z chińskich fabryk Fakro”.

W mailu wysłanym do „Wyborczej” firma FAKRO wyjaśnia: „Nie jesteśmy właścicielem tego sklepu internetowego oraz nim nie zarządzamy. Od momentu wybuchu wojny w Ukrainie nie mamy wpływu i prawnych możliwości na zmianę nazwy tego sklepu. Przed wybuchem wojny prowadziliśmy sprzedaż w Rosji wspólnie z naszym lokalnym partnerem biznesowym. Po wybuchu wojny ten partner funkcjonuje samodzielnie, bez naszego udziału. Nie prowadzimy sprzedaży produktów do Rosji”.

FAKRO zapewniło nas także, że nie ma żadnych własnych fabryk w Chinach, sugerując, że za „aktywnością w Rosji” polskiego gi-

◀ **8 kwietnia PKOl ogłosił na konferencji prasowej, że Leroy Merlin zostaje nowym sponsorem białoczerwonej drużyny olimpijskiej, która na igrzyskach w Paryżu będzie walczyć o medale**

FOT. TOMASZ JASTRZEBOWSKI/REPORTER

ganta stoi niejaki Michail Furcow, partner biznesowy FAKRO.

Z maili od FAKRO wynika, że rosyjscy partnerzy biznesowi FAKRO wciąż zarządzają fabryką w Wologdzie. „Wojna odmieniła tryb zarządzania. Po wybuchu wojny spółka została oddana w bieżące zarządzanie rosyjskiemu partnerowi. Spółka działa samodzielnie” – pisze FAKRO i podkreśla: – „Proces wyjścia z rynku rosyjskiego może zostać zablokowany przez rosyjskiego partnera, a ponadto w praktyce oznacza znacjonalizowanie tej spółki. [...] Nie chcemy umacniać rosyjskiej gospodarki poprzez oddawanie spółki za darmo”.

Tych, którzy chcą opuścić krainę Putina, faktycznie czekają szyskany. To może dotyczyć również firmy FAKRO, która mocno zaangażowała się w pomoc Ukrainie i również tam prowadzi swój biznes. W jej zakład we Lwowie – jego część została tymczasowo oddana Caritasowi na magazyn pomocy – uderzyła rosyjska rakietą, zniszczenia oszacowano na 30 mln zł.

Od lat Rosjanie wykorzystują swoje prawo o bankructwie, które daje tam ogromne możliwości wierzycielom, wśród których najczęściej jest państwo. Wierzyciele mogą po prostu doprowadzić do bankructwa firmy i przejąć za kopiejki jej majątek. Natomiast w czasie wojny w każdym przypadku próby likwidacji biznesu przez zagraniczną firmę uruchamia się procedura przymusowego odsprzedażania jej podmiotowi rosyjskiemu za połowę wyceny oraz „podatek od wyjścia” – od 5 do 15 proc. wartości firmy.

Dzięki tym sposobom np. państwowemu Moskiewskie Zakłady Samochodowe zaczęły w byłej fabryce Renaulta produkować chiński pojazd JAC jako Moskwicz 8. Kosztowało to Rosję... jednego rubla. Renault zawarł sobie w umowie prawo powrotu do Rosji w ciągu sześciu lat, ale po drodze sytuacja i humor pana Kremla może się znacząco zmienić.

Wejście dwóch obywateli Rosji do siedziby spółki Famur

Są i inne sposoby na bandyckie przejęcie firmy przez Rosję, gdyby powyższe były niewystarczające. W lutym 2023 r. „Gazeta Prawna” podała, że zaszantażowano polskiego producenta sprzętu górniczego Famur, który „uśpił” swoje aktywa na wschodzie po wybuchu wojny. Do siedziby spółki w Katowicach przyszło dwóch Rosjan. W teczkę mieli gotowe umowy sprzedaży spółek w Rosji za tysiąc euro i Kazachstanie za 45 tys. euro, a także rzekome dowody na nieprawidłowości w prowadzeniu biznesu.

Dali zarządowi spółki czas do godz. 18. następnego dnia. Famur zawiadomił służby, uznał akcję za szantaż i oznajmił, że się nie ugnie. Ale jednak coś się zmieniło: na nieustannie aktualizowanej liście KSE i LeaveRussia Famur figuruje jako spółka sprzedana, która „wyszła” z Rosji całkowicie 30 stycznia 2024 r.

To ukraińskie źródło sprawdza około 3800 zagranicznych firm, które przed agresją z 2022 r. prowadziły interesy w Rosji. Ponad 1660 z nich działa tam dalej na pełną skalę. ●

A jednak się kręci

List do prezesa Legii. Z serdecznymi podziękowaniami

Dariusz Mioduski znów udowodnił, że jest bezcennym skarbem dla miłośników tzw. ekstraklasy

Stec

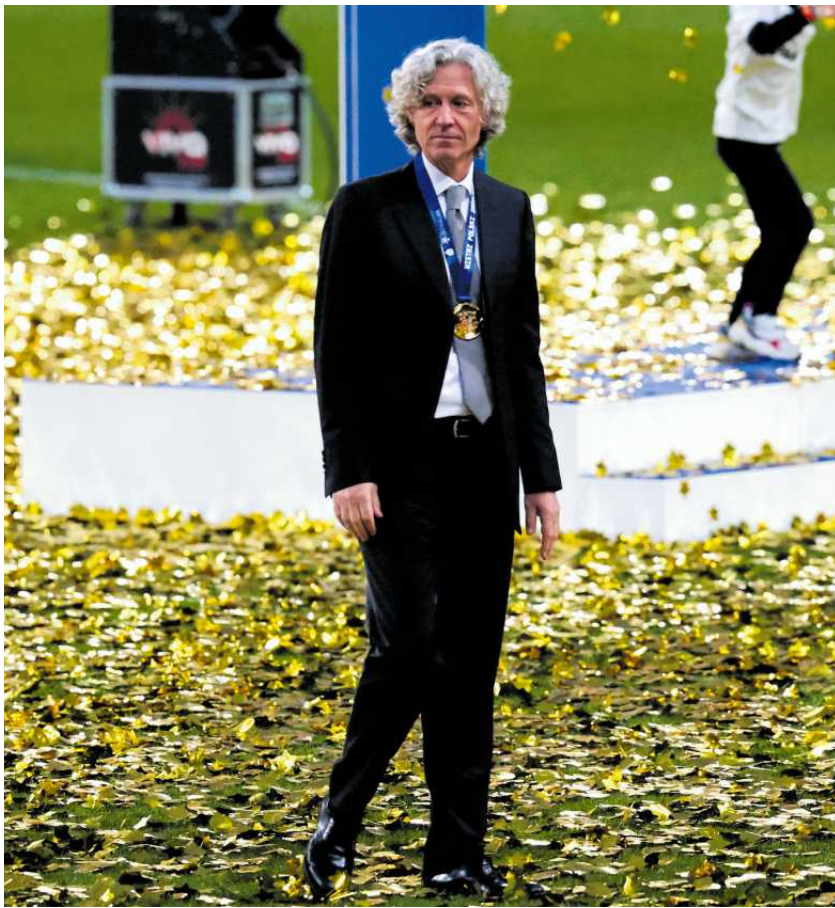


Najdroższy Panie Prezesie, czuję się trochę zawstydzony, powinienem był wyrazić swoją wdzięczność znacznie wcześniej, ale postaram się nadrobić stracony czas płomienną emocjonalnością wyznania. Nadarza się zresztą ładna okazja do podsumowań, ponieważ niedawno minęło okrągłe dziesięć lat, odkąd został Pan większościowym współwłaścicielem, a następnie jedynym właścicielem Legii.

Od początku lubilem słuchać pańskich wizjonerskich baśni z przyszłości, w których warszawski klub potężnieje na nadwiślańską wersję Bayernu Monachium, hegemonu absolutnego i niezniszczalnego, na którego widok krajowi konkurenci bledną i padają do stóp, błagając o litość, i który umie przyzwoicie zabawić się w rozgrywkach europejskich. Miał być wzorcem perfekcyjnej organizacji oraz dynamicznie się rozwijać, finansowo oraz sportowo. I w naszej zagrodzie trochę się Legii poudawało wygrywać, brała nawet trzy tytuły mistrzowskie z rzędu.

Już wtedy domniemany arcy potentat szczerze obsypywał nas powodami do tego, by się pochichrać, ponieważ gdy ruszał na podbój Europy – choć miał jeden jedyny, znakomity występ w Lidze Mistrzów! – lubił efektownie się wykopyrtnąć. Czasami przez niechlujstwo podarował wal-kowera Celtikowi Glasgow, czasami padł na wertepach kazachskich, czasami nie wytrzymał naporu najeźdźców moldawskich, słowackich, cypryjskich albo luksemburskich. Nic dziwnego, że z poważną miną skarżył się Pan, Panie Prezesie, w wywiadach, iż inne polskie kluby nie okazują należytego szacunku Legii, ponieważ eksportują czołowych piłkarzy bezpośrednio do lig zagranicznych – zamiast przekazywać ich do stolicy, by to stolica okazała zarobiła na sprzedaży lokalnych gwiazdek na Zachód. Jak tu stać się polskim Bayernem, skoro polski Bayern, w przeciwieństwie do niemieckiego, nie płąduje szatni rywali?

Fantazjowanie o wszechmocnej Legii, która niejako z boskiego nadania kontroluje całą otaczającą ją rzeczywistość, brzmiało przepociesznie, ale najwięcej radości dawało zapamiętałe tasowanie trenerami. Na kluczowym stanowisku w klubie zastał Pan, Panie Prezesie, Henninga Berga – lodowatego przedstawiciela Północy, przyrudzającego samym tylko spojrzeniem. Zastąpił go Stanisław Czerchezow – chropowaty w obejściu niedźwiedź ze Wschodu. Potem był Besnik Hasi – Albańczyk po praniu mózgu na Zachodzie, ponoć antypatyczny. I Jacek Magiera – dla odmiany przesympatyczny tubylec z krwi i kości legijnej. I Romeo Jozak – wydobyty z Poludnia, dla podniesienia poziomu emo-



FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

cji nigdy nie sprawdzonego w pracy z seniorami. Byli też jego rodak Dean Klafurić, arogancki Portugalczyk Ricardo Sá Pinto, reprezentujący legijne genius loci Aleksandar Vuković, pozostający zawsze w obiegu Czesław Michniewicz i wyjęty z rezerw nowicjusz Marek Gołębiewski, aż dotarliśmy do Kosty Runjaica wymienionego właśnie na Goncalo Feio. Nazwałem swego czasu (w niniejszej rubryce) ów innowacyjny styl zarządzania stylem National Geographic. Wszystkie strony świata, krajobraz rozleglejszy niż między morze, żaden wykwit przyrody nie jest nam groźny.

Przez wspomnianą dekadę w Legii nastąpiło aż 13 zmian trenerskich (nie liczę kilkudniowych epizodów ze szkoleniowcem tymczasowym), a wiązało się z nimi tyle gagów, tyle cudaczných zwrotów akcji, że nawet nie próbuję ich tutaj katalogować, to materiał na grubą, wielotomową antologię. W każdym razie prowadzi Pan, Panie Prezesie, politykę personalną nieprzewidywalną, ultraoryginalną, z kolejnych wyborów nie sposób wywnioskować, czy istnieje jakikolwiek, choćby po-bieżnie zarysowany, profil idealnego trenera dla zespołu z Łazienkowskiej. Lubi się Pan, Panie Prezesie, zatoczyć od ściany do ściany i nie zraża Pana skutek uboczny – Legia też się chwieje, przed dwoma sezonami ugrzęzła nawet w strefie spadkowej, w ubiegłym straciła do mistrza z Częstochowy aż dziewięć punktów, w bieżącym człapie na szóstym miejscu w tabeli. To już wygląda na trend, hegemon rzekomo skazany na sukces skarłał do drużynki jak każda inna w lidze.

Właśnie dlatego czuję się zobowiązany. Stukam w klawiaturę wiedziony przez imperatyw kategoryczny, spełniając etyczną powinność.

Legia zarządzana jest stylem National Geographic: wszystkie strony świata, krajobraz rozleglejszy niż między morze, żaden wykwit przyrody nie jest nam groźny

Otóż należę do całkiem licznej kategorii kibiców, którzy nie przeceniają wyniku meczu – wolą traktować rodzime zmagania ligowe jako środek rozweselający oraz rozmasowujący wyobraźnię. Zerkam na boiska okiem zoologa, którego nie interesują prozaiczni przedstawiciele fauny – cytując klasyka: kury, kaczki, drób – lecz wyrafinowane dzwiotwa w rodzaju wy-raka upiора, aksolotla czy agamy kol-nierzastej. Stąd bierze się moje upodo-banie do stylu National Geographic.

Stąd brało się również lekkie roz-czarowanie bieżącym sezonem Le-gii – nużąco szaroburym, z przeciętną grą nieurozmaiconą żadnymi scena-

mi jak ze ślapsticku albo Monty Pytho-na, dramatycznie pozbawioną zapa-dających w pamięć fajerwerków. Aż tu nagle, gdy zrezygnowany pogodziłem się z przeczuciem, że dotruchtamy do końca sezonu bez przygód, znów po-rwał się Pan, Panie Prezesie, na ruch radykalny, obiecujący uciechę nie z tej ziemi. Akurat teraz, gdy drużyna gra-ła najlepiej od miesięcy, pomknął Pan na drugi koniec tęczy – zwolnił trene-ra spokojnego, wycofanego (słyszałem nawet opinię: wystraszonego), by za-trudnić raptusa, ofensywnego i bez-kompromisowego. Było bezwietrznie, ma się rozpętać burza z piorunami.

Goncalo Feio cieszy się ugrunto-waną, obficie przedstawianą w me-diach reputacją. Fachowca kompetent-nego i napędzanego wręcz patologicz-nym pracoholizmem, który jednak cier-pi na podszytą wybujałym ego przewle-klą niezdolność do zarządzania gniewem i wybucha wszędzie, gdzie się zja-wia – rzuci w prezesa plastikową ku-wetą, skandalicznie potraktuje rzecz-niczkę prasową, pobije się z dyrektorem sportowym, podniesie pięści na trenera bramkarzy drużyny przeciwnej, oplu-je ochroniarza. Przepojony agresją i pie-niactwem niekontrolowany żywioł, z biografią wyładowaną incydentami nasuwającymi skojarzenia z socjopatią.

Słyszałem więc tu i ówdzie, że albo nie przeprowadził Pan, Panie Preze-sie, wystarczająco wnikliwego wywia-du środowiskowego, albo nie dowie-rza, iż Portugalczyk posiada aż tak nie-banalną osobowość. Ale spokojnie, nie dam sobie wmówić, że białe jest bia-łe, a czarne jest czarne. Sądzę zupełnie inaczej. Idę o zakład, że zbadał Pan każ-dą płoteczkę i świadomie wybrał czło-wieka spektaklu. Żeby Legia była Legią.

Dłatego jeszcze raz serdecznie dzie-kuje. Za entuzjastyczne, konsekwent-ne wcielanie w życie hasła z autoka-ru reprezentacji Polski podczas Euro 2008 – „Bo liczy się sport i dobra za-bawa” – oraz gotowość, by mi tę ucie-chę sponzorować z własnej kieszeni. Nie wiem, czy Feio zawojuje Europę lub choćby tzw. ekstraklasę, ale wier-zę w Pana intencje – intencje też się liczą, nie samym wynikiem kibic ży-je – a w sylwetce nowego trenera wid-zę obietnicę igrzysk, jakich nie było. Żywią zarazem nadzieję, że przetrwa Pan erę nowego trenera bez uszczerb-ku na zdrowiu, że w chwili kryzysu lub na pożegnanie trener nie wytarga swojego prezesa za włosy. ●

Rafał Stec**wyborcza**

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

